Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 20. Grodzisk, 20. maja 1871. № 20.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI
ze zmiłowania Boskiego i św. Stolicy Apostolskiéj łaski
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi, zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

Rzadką jest rzeczą, Bracia Najmilsi, w ciężkich czasach naszych radość niezamącona goryczą, rzadką sposobność, w któréjbyśmy mogli ulżyć duszy zasmuconéj, bo obawa o najświętsze rzeczy na świecie serca katolickie nieustannie niepokoi. Zbliża się przecież dzisiaj chwila prawdziwie wesoła, i możemy odetchnąć swobodniéj; możemy troskę na bok odłożyć, i cieszyć się, że za kilka tygodni obchodzić będziemy dwudziestopięcioletnią rocznicę wstąpienia na tron apostolski panującego Ojca św. Piusa IX.

Wielkiemi zaiste utrapieniami doświadcza Pan Bóg Kościół swój święty na ziemi, próbując wierność naszę; ale jeśli nam nakłada raz po raz brzemię boleści, to nam i pociech w miłosierdziu swojem nie skąpi; pozwala nam się niekiedy weselić i wtedy Zbawiciel zdaje się mówić do oblubienicy swojéj: „Już zima minęła, deszcz przestał, ukazały się kwiatki po ziemi naszéj.“ (Cantic. II. 11—12). Do takiego wesela znajdą wierni synowie Kościoła pobudkę w zbliżającym się jubileuszu Papieża. I niech się radują: „albowiem wejrzał z wysokiéj świątnice swojéj, Pan z nieba na ziemię pojrzał, aby wysłuchał wzdychania więźniów;“ (Ps. 101, 20—21.). Szczególniejszą łaską obdarzył Pan sędziwego Ojca chrześciaństwa, i niezwyczajnym przywilejem pozwala mu święcić ćwierćwiekowy jubileusz panowania jego.

Jakkolwiek niedościgłe są dla nas zamiary Opatrzności Bożéj, i raczéj korzyć się przed niemi, niźli je wykładać nam przystoi, to jednakże zrozumieć możemy, że nie naprożno w smutnych naszych czasach Pan Bóg osobliwszemi błogosławieństwy Zastępcę Chrystusowego na ziemi obdarza. Daje nam Bóg miłosierny w świętéj osobie Papieża wzór prawdziwéj wielkości, by nas nie zaraziło łatwo tak rozpowszechnione dzisiaj po świecie ducha i charakterów poniżenie. Zaiste żadnéj wielkości nie brak Ojcu naszemu Świętemu; ani wielkości zamiarów, ani wielkości wykonania; ani wielkości natchnienia, ani wielkości siły moralnéj, ani wielkości odwagi niezachwianéj, ani wielkości wytrwania; a nad tem wszystkiem góruje wielkość świątobliwości, i ta wielkość, którą Pan Bóg darzy wybranych swoich, wielkość w cierpliwem znoszeniu utrapień i w niezłomnéj ufności, że ostateczne zwycięztwo do prawdy Bożéj należy.

Ludzie, Bracia Najmilsi, łatwo upadają na duchu, bo się łudzą pozorami, i olśniewać się dają powodzeniem nieprawości, w doświadczeniach nieraz upadek widzą lub istotne poniżenie. Zapominają, że każda burza przemija, i że ci tylko zasługują na cześć prawdziwą, którzy próbę dobrze znieśli i zachwiać się nie dali. Ludziom trudno rozpoznać, że Pan Bóg doświadcza wybranych swoich, aby im zapewnić nagrodę wiekuistą, i nie pamiętają na przestrogę Ducha św.: „Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością naprzeciw tym, którzy je ucisnęli. Ujrzawszy będą zatrwożeni bojaźnią straszliwą, i zdumiewać się będą w prędkości niespodziewanego zbawienia, mówiąc sami w sobie, pokutę czyniąc i dla ucisku ducha wzdychając: ciż to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo, a oto oni są w chwale.“ (Sap. V., 1—4.)

My, Bracia Najmilsi, za światłem wiary starajmy się lepiéj koléj zdarzeń pojmować. Dla nas Pius IX., wielki w wszystkiem, niech się największym wydaje w chwilowem swem cierpieniu i boleści, i podziwiajmy a naśladujmy żywy przykład męztwa chrześciańskiego i stałości chrześciańskiéj, jaki nam daje. Tak niegdyś Eleazar, ów „mąż w leciech podeszły, a nadobnéj twarzy“ (II. Machab. VI, 18.) przeniósł prawo Boże nad wszelkie względy ludzkie, i „umyślił niedopuszczać się rzeczy nieprzystojnych dla miłości zdrowia“ (ibid. 20). Jak on nie chciał słuchać głosu fałszywéj roztropności ziemskiéj, tylko „jął u siebie uważać zacność wielką i starości swéj godną, i wrodzonego szlachectwa sędziwość i z dzieciństwa obyczaje zachowania dobrego i według ustaw świętego a od Boga danego zakonu“ (ibid. 23.): tak obecnie Pius IX. znosi wszystko i na wszystko się naraża, byleby trzodzie Chrystusowéj „mężny przykład“ (ibid. 28) dał i zostawił.

Błogosławmy Go za to z głębi serca naszego, bo przy dzisiejszéj chwiejności i rozprzężeniu ten, który piastując wielki urząd w Kościele, pokazuje, jak trwać niezachwianie na stanowisku obowiązku, pokrzepia wiernych, i wspiera mdlejącą ich odwagę. Kiedy się wszystko zatrzęsło, i kiedy coraz nowe nieprzewidziane otchłanie otwierają się przed ludźmi, my katolicy bolejemy w spokoju i w bezpieczeństwie, naprzód dla tego, że należymy do Kościoła zbudowanego na opoce i obdarzonego od Pana Boga nieomylnem przewodnictwem, a powtóre dla tego, że wiemy, iż Ojciec nasz Św., wypróbowanego męztwa, gotów zawsze raczéj poświęcić zdrowie, swobodę i życie, niźli uledz względom ludzkim i słabości ludzkiéj.

Otóż ten nasz Papież, i ten Ojciec najlepszy obchodzić będzie wkrótce uroczystość, jakiéj nie widziano w Kościele Bożym od czasów Piotra św.: my przywiązane jego dzieci weźmy w niéj udział jak najgorętszy. Drogi nam był zawsze Pius IX.; droższym jest jeszcze teraz, kiedy go trzymają w niewoli. Korzystajmyż więc z obecnéj chwili, i jak najserdeczniéj, a razem jak najpobożniéj święćmy jubileusz papiezki.

W dniu téj uroczystości podziękujcie, Najmilsi Bracia, Bogu, że koroną sędziwości uwieńczył zasługi Piusa IX. Duch św. powiada: „Wieniec godności sędziwość“ (Prov. XVI, 31). Dziękujcie także za ten szczególny przywiléj długich rządów, tak pożytecznych dla Kościoła, i proście, aby nam Pan Bóg jak najdłużéj Ojca św. przy czerstwych siłach zachować raczył.

Gorąco, radośnie i poważnie będziemy wraz z katolikami wszystkich krajów święcili tę piękną, budującą i pocieszającą uroczystość, powtarzając ochotnie z Psalmistą: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy weń.“ (Psalm CXVII, 24.)

Rocznica przypada właściwie w Piątek, 16. Czerwca; wszelako dla dogodności ludu wiernego obchodzić ją będziemy w Niedzielę, 18. Czerwca.

My sami, na dniu 18. Czerwca w miejscu słynnem z cudownéj opieki Matki Najświętszéj, w Górce Duchownéj mamy zamiar jak najokazaléj nabożeństwo pontyfikalne odprawić. Zaczem wzywamy wiernych z okolicy Górki, aby się w dzień naznaczony licznie do świątyni Najświętszéj Panny Pocieszenia zebrali.

Co się zaś tyczy obchodu powszechnego dla wiernych obu Archidyecezyi, rozporządzamy co następuje:

1. W Sobotę, 17. Czerwca, nad wieczorem w wszystkich kościołach będzie dzwonione przez pół godziny dla zapowiedzenia uroczystości.
2. W wszystkich kościołach, i w kaplicach, w których się zwykle w Niedziele nabożeństwo publiczne odbywa, także w kaplicach klasztorów żeńskich, odprawiona będzie summa z wystawieniem N. Sakramentu w monstrancyi. Odmówienie kollekty pro Papa obowięzuje wskutek dawniejszego rozporządzenia.
3. Wszędzie po summie odśpiewanem będzie Te Deum.
4. Po ukończeniu Te Deum odśpiewanem zostanie Tantum ergo z wierszami i oracyą o Najśw. Sakramencie, poczem udzieli się błogosławieństwa, i schowa N. Sakrament.
5. Wzywamy usilnie wszystkich wiernych, aby w dniu tym uroczystym jak najliczniéj na intencyą Ojca św. do Stołu Pańskiego przystąpili.
6. Zalecamy Zakonnicom i członkom pobożnych stowarzyszeń, aby trzy Kommunie na tenże cel ofiarowali.
7. W obu naszych Archidyecezyach, Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, zbieranie świętopietrza nakazane na miesiąc Czerwiec, odbędzie się w dniu obchodu jubileuszowego.

I będzie ten Nasz List Pasterski odczytany z ambony w każdym kościele obu Naszych Archidyecezyi w czasie wielkiego nabożeństwa, w pierwszą Niedzielę po jego odebraniu.

Dan w Poznaniu, w pałacu Naszym Arcybiskupim, w dzień Św. Piusa V. 5. Maja 1871.

Mieczysław.

List pasterski
Nr. 588.

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

List Najprzew. ks. Prymasa do dziekana dekanatu Nowomiejskiego.

Duchowieństwo dekanatu Nowomiejskiego starało się porozumieć z Kołem Sejmowem co do adresu za Ojcem św. do Parlamentu Cesarstwa. Odpowiedź Koła była, żeby adresu nie posełać. Wtedy ks. dziekan zgłosił się do Arcypasterza o radę i oto pismo, jakie na swoje zgłoszenie się otrzymał:

Do W. Jks. Dziekana Kierszniewskiego w Radlinie.

Odpowiadając jak najchętniéj życzeniom ks. dziekana i duchowieństwa dekanatu Nowomiejskiego, wyrażonym

w liście Jego z dn. 15. b. m., pospieszam oświadczyć ks. dziekanowi, iż jakiekolwiek jest zdanie posłów podpisanych na dokumencie, który w załączeniu zwracam, i jakiekolwiek jest zapatrywanie frakcyi katolickiéj zasiadającéj na obecnym sejmie Cesarstwa, ja w sprawie petycyi, jaką zamierzają podać dyecezanie moi do tegoż sejmu, by skłonić Rząd Państwa do wystąpienia w obronie praw katolików, pogwałconych przez najazd i zabór państwa kościelnego, uważam za rzecz bardzo pożądaną, pod wszelkiemi względami chwalebną, dla interesów Kościoła, chociaż może nie bezpośrednio, arcykorzystną, aby ta petycya spiesznie, jeżeli można, jeszcze podczas teraźniejszéj Sessyi zaniesioną została, i jak najliczniejszemi podpisami zaopatrzoną była. Episkopat Angielski, Hollenderski, Belgijski, a w téj chwili i Austryacki, zachęcając odnośnych swych dyecezyan do petycyonowania u sejmów, u rządów, u monarchów, nie oglądał się, czy zabezpieczonym będzie tym petycyom bezpośredni skutek, i nie wahał się radzić wiernym, aby w prośbach swych nie ustawali, chociaż prośby raz drugi i trzeci nieprzychylnie przyjętemi zostały; inny bowiem jest umysł katolickiego uczucia, a inna reguła parlamentarnéj taktyki. Trzymajmy się, ks. dziekanie, pierwszego, a zostawmy posłom taktykę. Że zaś tutejsi posłowie na sejmie Cesarstwa nie umieją dostatecznie ocenić, jakie są w obecnych okolicznościach popędy serc katolickich, dosyć nam to dali poznać w swéj odmowie wyrażenia synowskiego powinszowania Ojcu św. przy nadchodzącym Jubileuszu Jego Papieztwa. Z pociechą więc tylko będę mógł widzieć, jeżeli szanowne duchowieństwo i wierni dyecezanie moi dekanatu Nowomiejskiego pójdą za głosem serc swoich, i wystąpią w formie petycyi do Sejmu w obronie praw naszych katolickich, nadwerężonych gwałtami rewolucyonistów włoskich, i petycye swoje na ręce p. Haza Radlitz przesłać Sejmowi zechcą.

Poznań dnia 17. Maja 1871.

(pod.) *Mieczysław* Arcybiskup.

Adres do Parlamentu Cesarstwa w sprawie Ojca św.

Każde serce katolickie, takie, które czuje po katolicku, dotknięte jest boleśnie tém wszystkiém, co się dzieje w Rzymie, każde pragnie gorąco widzieć koniec utrapień Ojca św. i drżąc o bezpieczeństwo jego świętéj osoby radeby doczekać się wspólnego działania uczciwych ludzi świata całego, aby prawa, jakie przynależą Namiestnikowi Chrystusowemu, przywrócone mu zostały.

Uczucie to jest proste, przyrodzone, pobożne i szlachetne. Gdyby katolicy nie mieli go, byłby to znak, że już ich zaraził chłód fałszywych nauk, i że nie pojmują najwyraźniejszych obowiązków swoich.

Nawet innowiercy i ludzie innych przekonań, skoro tylko powodują się zacniejszemi popędami, bez trudności wchodzą w myśli katolików i umieją uszanować ich troskę i ich pieczołowitość.

Kiedy rodzice nasi, kiedy bracia nasi popadli w nieszczęście, czyż nie bolejemy nad tém i czy, jeśli nas samolubstwo nie ogarnęło, nie szukamy sposobów, aby ich wydźwignąć z biedy i zapewnić im swobodę? Czy nam się godzi wtedy wyszukiwać powodów, żeby nic nie zrobić lub żeby usiłowania odwlec do pomyślniejszéj pory?

Owóż czyż Ojciec św. nie jest wspólnym naszym ojcem? Czyż mu się od nas nie należy to, co się od dobrych dzieci należy rodzicom? Tu nikt nie będzie śmiał odpowiedzieć przecząco, więc czemuż nie wszyscy konsekwencye przyjmują.

Gorliwi katolicy obu tutejszych archidyecezyi od miesiąca września, od chwili kiedy rewolucya uwięziła Piusa IX w Watykanie, szukali ciągle sposobów jak się uiścić z powinności swojéj względem głowy kościoła świątego. Ztąd poszły podróż Najprz. Ks. Prymasa do Wersalu, adres trzech kapituł do Jego Królewskiéj Mości, list pasterski Ks. Prymasa a zanim w innéj sferze program Kościański; ztąd się później wywiązała protestacya przeciw wyborowi do parlamentu osób wyraźnie nieprzychylnych Ojcu św., wywiązały oświadczenie duchowieństwa, zatarg wyborczy, adresa do papieża i adres do parlamentu za papieżem. Dzięki Bogu nie zostaliśmy za innemi w oznakach przywiązania i w synowskiem działaniu.

Ale jakie to gwałtowne przeciwieństwo napotkaliśmy na drodze naszéj! Snać dzieło rozkładu już i u nas daleko zaszło. Skrajniejsi politycy zaraz podnieśli wołanie, że to działanie kosmopolityczne, że to intrygi ultramontańskie, a ludzie środkowi jęli pracować aby usiłowania prawdziwie katolickie rozmaitemi pozorami rozbić i udaremnić.

Prawda, jedni i drudzy zbałamucili niemałą liczbę sumień, przecież nie udało im się zagłuszyć lub steroryzować zastępu tych, którzy silnie obstają przy obowiązku, i dzięki zdrowym pojęciom przemagającym w duchowieństwie a samym katolickim popędem ludu, każde usiłowanie, aby u nas robiło się to co się obecnie we wszystkich krajach katolickich robi, doprowadziło w końcu do pożądanego wypadku.

Teraz list Najprz. Ks. Prymasa do ks. dziekana w Radlinie raz jeszcze rozświeca położenie. Dziękujemy naszemu najwyższemu zwierzchnikowi dyecezyalnemu, że nam tak jasno i tak stanowczo prawdę wypowiada. Słowa jego pokrzepiają nas i dodają nam nowéj ochoty, aby, póki Pan Bóg nie usunie próby ciążącéj nad Stolicą Apostolską, dniem i nocą, wczas, niewczas, wzywać wszystkich i zachęcać wszystkich, by się upominali o prawa sumień swoich, podnosili głos zgrozy i oburzenia na gwałty włoskie i wymagali od monarchów, od ministrów, od parlamentów, od ludzi uczciwych przywrócenia Ojcu św. władzy doczesnéj ze wszystkiemi jéj rękojmiami.

KORESPONDENCYE

(*C*) **Rzym**, dnia 10. maja.

Nowe protestacye profesorów Wszechnicy rzymskiéj. — Nota Thiersa. — Wyjazd Trauttmannsdorfa. — Poseł turecki. — Rząd angielski wobec sprawy Papieża. — Tabakierka Ojca św. — Towarzystwo młodzieży katolickiéj i jubileusz papiezki. — Akademia św. Tomasza z Akwinu.

Wszystkie demonstracye i burdy powszechnie znane przeciw Jezuitom Rzymian tém silniéj jeszcze wzmocniły w ich przekonaniu, że bez téj przedniéj straży trudna walka z liberalizmem i rewolucyą. Zmieniono więc nagle w obozie przeciwników taktykę. Walka przeniosła się z ulicy do parlamentu i do dzienników na żołdzie lóż stojących. Te ostatnie za zadanie sobie wzięły przygotować u publiczności jak najprzychylniejsze przyjęcie dla prawa uchwalającego zniesienie wszystkich korporacyi religijnych w Rzymie, a Jezuitów przedewszystkiem. Starają się oni przekonać publiczność o potrzebie zniesienia Jezuitów dla utrzymania w kraju porządku i pokoju, oskarżając ich o zbrodnie wszystkie, jakie popełnione począwszy od Adama aż do dni naszych. Nieporządki w Rzymie, morderstwa, kradzieże i t. d. przypisują dziś Jezuitom lub jak Libertá mówi sekcie Jezuickiéj, któréj celem jest przez rozruchy i nieporządki wywołać interwencyą obcych mocarstw. W jednym z ostatnich numerów nawet *Gazetta d'Italia*, najpoważniejszy ze wszystkich dzienników liberalnych, jako pewnik podaje, że (słuchajcie!) *że Jezuici się połączyli z Massoneryą w celu obalenia rządu obecnego,* bo widzą, że z upadkiem monarchii zapanuje komuna na wzór paryzkiéj, rewolucya w całych Włoszech. Stan taki naturalnie wywoła reakcyą, nastąpi interwencya rządów europejskich i znów przyjdą do panowania. Takiemi baśniami zajmują dzisiejsze dzienniki rzymskie swoich czytelników.

Ojcu św. wręczyli protestacyę ci profesorowie Wszechnicy rzymskiéj Sapienza, których nazwiska umieszczono na adresie do Döllingera. Adres, jak donosiłem, ułożyli profesorowie wydziału medycznego i filozoficznego, aby udowodnić, że się gruntownie znają na teologii. Wydział prawa licho był reprezentowany, teologiczny wcale udziału nie brał. Między protestującymi są Biskup Tizzani, Ojciec Secchi, prawnik Audisio, de Audely, Bolly i t. d. Nie bardzo liberałom to na rękę, — dla tego starają się dzienniki a zwłaszcza *Libertá* zmniejszyć znaczenie téj protestacyi, dowodząc, że protestujący albo nie są profesorami Wszechnicy rzymskiéj, albo że protestacyą pod naciskiem Watykanu lub Jezuitów, co na jedno wychodzi, podpisali. Przeciw tak oczywistym fałszono wspomnieni professorowie nowy założyli protest dowodząc z aktów urzędowych z jednéj strony, iż są professorami, a zapewniając z drugiéj, iż z własnéj woli do protestacyi przystąpili.

Urzędowe gazety włoskie od niejakiegoś czasu o coraz więcéj wspominają trudnościach, z jakiemi połączone jest przeniesienie stolicy do Rzymu. Chętnieby od tego zamiaru odstąpili mężowie stanu, ale niebezpieczną jest rzeczą sprzeciwiać się rewolucyonistom. Niemałe zamieszanie sprawiło wezwanie Thiersa wysłane do ambasadora francuzkiego we Florencyi, by ile w jego siłach, odradzał przeniesienie Stolicy, w razie zaś gdyby to nastąpiło, by rządowi nie towarzyszył do Rzymu. Jakkolwiek nota ta Thiersa dosyć jest stanowcza, jednak Włosi starają się wmiawiać w siebie, iż im ze strony Francyi żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Thiers, utrzymuje *Gazetta d'Italia*, nic jeszcze dobrego dla papieztwa nie zrobił, nie ma téż nadziei, by on kiedyś mógł lub chciał urzeczywistnić swoje obietnice tak uroczyście dane Stolicy św. — Również przychylnie dla sprawy włoskiéj tłomaczą sobie sześciomiesięczny urlop posła Austryackiego Trauttmansdorfa. Wedle nich w takich okolicznościach urlop jest tylko pyzejściem do zupełnego zniesienia ambasady. Jednak niepokoi ich wielce zimne traktowanie sprawy przeniesienia Stolicy ze strony ciała dyplomatycznego, tém bardziéj, że żaden z ambasadorów jeszcze nie oznajmił rządowi chęci towarzyszenia do wiecznego miasta. W prawdzie dzienniki ogłaszają, jakoby niektórzy z nich się już starali w Rzymie o odpowiednie mieszkanie, lecz liczba tych redukuje się tylko do jednego. Nim jest poseł *turecki,* który rzeczywiście wynajął pałac Albani na ulicy *quattro fontane* pod tym jednak warunkiem, jeżeli przeniesienie stolicy przyjdzie do skutku i w tym nawet razie tylko na jeden rok kontrakt zawarł.

Rząd włoski wcale nie wymaga ani potrzebuje już obcéj pomocy do dokonania i wzmocnienia Włoch, owszem życzeniem jego jedynem jest, by obce mocarstwa wobec téj sprawy zupełną neutralność zachowały, na nią téż liczył. Lecz tą razą się przerachował. Pokazują to depesze wymione między gabinetem florenckim i londyńskiem, w któryh rząd angielski dość jasno określa stanowisko, jakie zajmować myśli w sprawie rzymskiéj. Naprzód zachowuje on usposobienie sprzyjające Stolicy św. 2. Nie uznaje faktów dokonanych we Włoszech po upadku Napoleona III. 3. Porozumie się z innemi mocarstwami co do przyszłego rozwiązania kwestyi rzymskiéj. Nareście starać się będzie, by ta kwestya nie została rozwiązana na niekorzyść katolików królestwa zjednoczonego. Program ten zgodny jest z oświadczeniem lorda Granville na interpellacyę wzniesioną w parlamencie. Rząd angielski, powiada, mniéj więcéj silnie bronił Stolicy św. w roku 1814 i 1815 po upadku pierwszego cesarstwa. I teraz ma to przekonanie, że prawna niezawisłość Papieża i wolne jéj wykonanie słusznie interesuje rząd angielski.

Duch stowarzyszeń, który splótł w jeden wieniec żywy co gorliwszych katolików w Belgii, Niemczech, od lat kilku także we Włoszech wydał widoczne jéj owoce. Znane jest działanie towarzystwa katolickiego młodzieży bolońskiéj z urządzenia jubileuszu z r. 1867. Czas przyszłéj czerwcowéj uroczystości staje się dla nich bodźcem do nowéj gorliwości. Prezes tego towarzystwa p. Jan Acquaderni redaktor dziennika *Prigionero Apostolico* i *La Gioventu catt. di Bologna* otrzymał za zasługi upominek od Ojca św. Na audyencyi (17 Marca) ofiarował mu Papież swoją złotą tabakierskę ważącą 114 granów złota, którą za pozwoleniem dawcy na losy wypuszcza na korzyść zakładów dobroczynnych, tak licznych w naszym czasie. Los kosztuje 1 lirę; zapisywać się można aż do 15 czerwca za adresem Bologna V. degli Urberti n. 696.

Przy nadchodzącym już jubileuszu, który powinien być przyczyną ogólnéj radości i wesela dla wszystkich wiernych zacząwszy od najbogatszego do najuboższego, od wielkiéj stolicy do niskiego domku pasterskiego, rozporządza i proponuje p. Acquaderni w imie tego towarzystwa katolickiego niezwykłą demonstracyą religijną. Chcąc przyczynić się jakimkolwiek sposobem do rozszerzenia tego szlachetnego pomysłu, podajemy z *Osservatore Romano* najgłówniejsze punkta tego projektu: 1. Wszystkie stowarzyszenia, bractwa, i podobne instytucye katolickie powinny szczególnie się starać o wysłanie adresów do Ojca św. podpisanych przez wiernych na dowód synowskiéj miłości i czi dla naszego Ojca, robiąc przytém nadzwyczajne składki.

2. W *parafiach* i głównych *kościołach* wyrazić radość swoją wskutek szczęśliwego zdarzenia przez nabożeństwa *publiczne*, ogólne komunie, uroczyste pieśni dziękczynne w dniach 16 do 20 Czerwa téj rocznicy t. j. od elekcyi do koronacyi Piusa IX.

3. Uświęcić pamiętny ów dzień publicznemi uczynkami miłosierdzia w każdem mieście i każdéj wsi, jako to: rozdawaniem żywności ubogim, posagami lub nagrodami dla większego zachęcenia dzieci odznaczających się pilnością w nauce chrześciańskiéj etc.

4. Oznakami ogólnego wesela, zwłaszcza po wsiach pokazać swoją radość jaką pełne są serca katolickie. Jutrzenkę wspaniałego dnia 21 Czerwca 1871 przywitać należy w każdéj parafii świątecznym głosem dzwonów; wieczorem zaś możnaby illuminować wieżę, okienka ubogiego mieszkania pracownika, jak wspaniałe okna i balkony pałacu właściciela katolickiego; można zapalić ognie radości na szczytach gór nad jeziorami i górami.

5. Wysłać *deputacye* jak na pielgrzymkę do Watykanu z miast, z wiosek i t. d. aby przedstawić Ojcu św. adresy, hołdy, dary swoich współobywateli, współziomków. Wysłać w owych dniach ze wszystkich stron telegramy z powinszowaniem Piusowi IX. Idea pielgrzymowania do Watykanu w wielkiéj liczbie w dzień jubileuszu powinna być przyjęta z entuzyazmem; a jeżeli w tym celu przybędą z dalekich stron, tém bardziéj powinni to uczynić, którzy blisko mieszkają. —

Patrząc na katolików wszystkich krajów, na ich przygotowania, krzątanie się, smutno się nam robi i pytamy, czemu śpią u nas. A, bo u nas słów wiele, czynów mało. Jeżeli kiedy, to teraz trzeba nam się ocknąć i kojarzyć się w towarzystwa, kasyna katolickie, dla obywateli, pań, młodzieży. W zbitych szeregach postępują nasi nieprzyjaciele ciągle naprzód, nam ofiary wyrywając z naszéj twierdzy, a my nawet jeszcze oczu nie przetarliśmy sobie. Brak towarzystw katolickich u nas w tych czasach bardzo niekorzystnie za nami przemawia.

Przed rokiem ogłoszono po katolickich dziennikach włoskich list znakomitego doktora Alfonsa Tradaglini, w którym wszy-

stkich lekarzy i naturalistów zawezwał do założenia *Akademii św. Tomasza z Akwinu,* któréj celem ma być ustawiczna praca około kształcenia uczącéj się młodzieży w duchu katolickim, i tém samém ochronienia jéj od niedorzeczności materyalizmu i sensualizmu. Odezwa jego przychylne znalazła przyjęcie i dziś liczą się do téj Akademii wiele gorliwych katolikich uczonych. Prezes jéj jednak Travaglini niezadowolniając się tym postępem i wzrostem towarzystwa, postarał się téż o approbacyą i błogosławieństwo u Ojca św. W tym celu wystósował w swojem i kolegów imieniu prośbę, którą przed kilku dniami markiz Matheo Antici Matei Ojcu św. wręczył. Z approbacyą Ojca św., pisze uczony Travaglini, postąpiemy teraz spokojni i bez troski; Jego zachęcenie będzie dla nas wszystkich najszlachetniejszym bodźcem do gorliwości i wytrwałości, a Jego błogosławieństwo zstąpi na nas zarazem jako pokrzepienie naszym pracom i jako nagroda za nasze trudy.

Recenzye i krytyki.

IV.

Uwagi krytyczne nad rozprawą ks. proboszcza S. Tomickiego: „Pierwsi Papieże“.

Napisał

X. Likowski, Reg. Sem. duchow. w Poznaniu.

Celem powyższéj rozprawy, która wyszła w tych dniach w Gdańsku, czcionkami Boeniga, jest, wykazać: 1) w jakim porządku pierwsi czteréj resp. trzéj papieże po św. Piotrze po sobie następowali, i 2) jak długo Stolicę Apostolską dzierżyli. Przedmiot ten niejednego już historyka od czasów rozbudzenia studyum historyi kościelnéj w wieku XVI. aż do dni naszych zajmował, nie dziwimy się przeto, że także ks. Tomickiego zaciekawił, i pobudził go do podzielenia się z publicznością owocem poszukiwań swoich.

Owszém z radością witamy tę pracę świadczącą, że i na parafii przy dobréj woli znaleść można dosyć czasu do poważniejszych zajęć naukowych. Z większą jeszcze powitalibyśmy ją uciechą, gdyby ks. Tomicki do innego w poszukiwaniach swoich był doszedł rezultatu. I ten to rezultat rozprawy ks. Tomickiego, a więcéj jeszcze droga, na któréj ks. Tomicki do niego przyszedł, wciskają nam pióro do ręki, aby o rozprawie księdza Tomickiego kilka uwag historyczno-krytycznych napisać. Pisząc je, ufamy, że autora na siebie nie urazimy, bo z toku słów naszych przekona się, że nam li o rzecz i o prawdę historyczną chodziło, a nie o co innego. Dla tego téż nie chowamy się za anonim, lecz na wstępie uwag nazwisko swoje wyjawiamy.

Jakiż tedy jest rezultat rozprawy ks. Tomickiego, i na czém opiera się ten rezultat?

Nim na pierwszą część pytania odpowiemy, trzeba przynajmniéj w krótkości przypomnieć czytelnikom, zwłaszcza mniéj świadomym rzeczy, że doniesienia kronikarzy i starych pisarzy kościelnych wcale się ze sobą nie zgadzają co do następstwa pierwszych czterech resp. trzech papieży po św. Piotrze, i że w skutek tego bardzo podzielone są zdania między historykami o porządku, w jakim pierwsi trzéj resp. czteréj papieże po św. Piotrze po sobie następowali i czy między św. Piotrem a św. Ewarystem trzech alboli czterech papieży Kościołem Chrystusowym rządziło, pomijając już niepewność czasu, w którym rządzić mieli. Jedni przyjmują, opierając się na św. *Ireneuszu*, adv. haeres. III. 3., *Eusebiuszu* z Cezarei, hist. eccl. V. 6., św. *Hieronimie*, catal. script. eccl. r. 15., i *Rufinie* praef. in S. Clementis recogn. (wyd. Coteler. I. 492), następujący porządek: 1) św. Piotr, 2) św. Linus, 3) św. Anacletus (Anenkletus albo Kletus), 4) św. Klemens, 5) św. Ewarystus; — drudzy oparci na katalogu *Liberyańskim* papieży, tj. na katalogu papieży za papieża Liberyusza (352—369) dokonanym, który się stał źródłem wszystkich późniejszych katalogów i Rzymskich wiadomości w średnich wiekach o następstwie pierwszych papieży, a który nie jest wolny od jawnych i niewątpliwych błędów, wsuwają św. Kleta w miejsce św. Anakleta, a św. Anakleta między św. Klemensa i Ewarysta, tak że wedle nich idą po sobie: 1) św. Piotr, 2) św. Linus, 3) św. Kletus, 4) św. Klemens, 5) św. Anakletus, 6) św. Ewaryst; — podług św. *Augustyna* ep. 53 ad Gener. i św. *Optata* z Milewe de schism. Donat. II. 3. nastąpił po św. Piotrze Linus, po Linusie Klemens, po Klemensie Anakletus; — inni wreszcie jeszcze w innym porządku pierwszych papieży podają, tj. po św. Piotrze św. Klemensa, potém Kletusa i Anakletusa (por. pisma apokryficzne: kazanie Piotra, rekognicye. Apost., konstytucye Apost. VII. 46, list św. Klemensa do św. Jakuba Apostoła), albo przed św. Klemensem a po św. Linusie Klemensa i Anakletusa (carmen adv. Marcionem z V. wieku w II. tomie dzieł Tertuliana pag. 782, wyd. Oehlera). —

Ks. Tomicki przechylił się stanowczo na *stronę katalogu Liberyańskiego,* chociaż zdaje się bezwiednie, gdyż na żadném miejscu w rozprawie swojéj na tenże katalog się nie powołuje, i z pominięciem wszystkich świadectw pisarzy kościelnych pierwszych wieków i Ojców Kościoła, starał się za pomocą *samego Martyrologium* i *Brewiarza* wykazać, że porządek pierwszych papieży przez nas powyżéj podany, jako opierający się na katalogu Liberyańskim jest jedynie i niewzruszenie pewnym. Ks. Tomickiemu zdawało się, że żaden z historyków, co o tym przedmiocie pisali, (a pisało ich począwszy od Baroniusza do dni naszych bardzo wielu i to najpoważniejsi), do Martyrologium i do Brewiarza nie zajrzał, i że wszystkie bez wyjątku świadectwa Ojców i pierwszych pisarzy kościelnych odrzucić trzeba, dla tego, że się ze sobą nie zgadzają. Dziwne, prawie niepojęte przypuszczenie, a jeszcze dziwniejsza konkluzya, która, gdyby się miała przyjąć jako prawidło krytyczne, pewnoby całą historyą przekształcić wypadało! — Ale posłuchajmy samego ks. Tomickiego, co w téj mierze pisze, aby nikt nie sądził, że myśl jego przekręcam. Na stronie 12. czytamy: „.... Przechodziłem Ojców i pisarzy Kościoła, co w tym względzie pisali (tj. o pierwszych papieżach), porównywałem ich zdania, godziłem ich ze sobą, brałem ku pomocy dzieje powszechne i ich chronologią, a gdy to nic nie pomagało, gdym sam ze sobą nieraz był w sprzeczności i długie me badania rozprysły się w niwecz jak bańki mydlane, pytałem się siebie, czy to już niepodobna wypośrodkować, którzy to rzeczywiście są pierwsi następcy Piotra św. i kiedy oni rządzili Kościołem Bożym? .... I myśl mi zabłysła szczęśliwa. Jest na to środek, zawołałem w radości, a środek *niezawodny,* przed którym każdemu badaczowi dziejów kościelnych, a szczególnie Rzymskich głowy uchylić przychodzi, a tym środkiem .... oto! *Martyrologium i Breviarum Romanum,* do których to źródeł w tym przedmiocie, jak widać, aż dotąd nie zajrzano.“ —

Zaiste, gdyby ks. Tomicki tak wyraźnie tego nie był napisał, trudném byłoby do uwierzenia, że mógł na seryo przyjąć na chwilę, że tylu księży świeckich i zakonników, ludzi nauką i świątobliwością zarówno się odznaczających, którzy o przedmiocie w mowie będącym pisali, a których nazwiska ks. Tomickiemu nie mogą być obce, do Martyrologium i Brewiarza nie zajrzeli. Jeżeli zaś mężowie ci jednego i drugiego źródła rozprawy ks. Tomickiego nie mogli nie znać, a jednak badań swoich na nich nie opierali, to pewno ważne do tego mieli powody, tj. musieli być przekonani, że źródła te, jakkolwiek skądinąd szacowne, do tego stopnia w tym punkcie na wiarę nie zasługują, aby na nich *wyłącznie* i *bezpiecznie* badania historyczne oprzeć można.

Zdaje nam się, że cokolwiek spokojnéj rozwagi byłoby koniecznie powinno ks. Tomickiego na ten wniosek naprowadzić. I w tym wniosku byłby się ks. Tomicki utwierdził, gdyby był sobie zadał nieco więcéj pracy i dokładniéj się rozpatrzył w historyi *Martyrologii* i *Breviarii Romani.* Stąd byłby bowiem ks. Tomicki poznał, że w rzeczy saméj źródła jego dla krytyka historycznego wystarczającéj rękojmi wiarogodności nie dają, i nie byłby napisał: „Otóż więc Martyrologium Rzymskie w *dzisiajszéj swéj postaci* jest zupełnie wiarogodne, ma pewnośc wszelką prawdy dziejowéj“ (str. 16.).

Przypomnimy przeto pokrótce historyą Martyrologii i Breviarii Romani, aby się słuszność naszego zdania dowodnie oka-

zała i zarazem wykażemy już niedokładność, już pobieżność tego, co ks. Tomicki str. 13. 14. 15. i 18. rozprawy swéj o jedném i drugiem pisze.

Zaczynamy od Martyrologium, czerpiąc wiadomości nasze ze źródła najmniéj podejrzanego, tj. z dyssertacyi *Baroniusza*: „Tractatio de Martyrologio Romano,“ mającéj więcéj aniżeli prywatną powagę, gdyż umieszczonéj na wstępie Martyrologii, wydanego na rozkaz Benedykta XIV. papieża w Wenecyi r. 1749 in typographia Balleoniana. — Podobnie jak w innych znaczniejszych kościołach, tak też w Rzymie spisywano dość wcześnie, bo od pierwszego wieku akta znaczniejszych męczenników. Podług doniesienia dzieła de Romanis Pontificibus, przypisywanego papieżowi Damazemu, miał papież Klemens św. podzielić Rzym na 7 obwodów i w każdym obwodzie jednego ustanowić Notaryusza, którego obowiązkiem było pilnie spisywać czyny męczenników obwodu swego. Również donoszą nam o św. Fabianie papieżu z trzeciego stulecia, że oddał te obwody dyakonom i subdyakonom, którzy mieli dopilnować notaryuszów, aby dzieje męczenników dokładnie zbierali. Wespół z dziejami męczenników spisywano inne ważniejsze Kościół obchodzące zdarzenia. Gdyby te akta w zupełności i w pierwotnéj czystości w tak zwanych martyrologiach do naszych czasów się były dochowały, mielibyśmy niewątpliwie nieocenione w nich skarby wiadomości historycznych pierwszych wieków kościelnych, i nie łatwo godziłoby nam się od nich odstępować. Niestety, inaczéj się stało, akta te zaginęły, chociaż ks. Tomicki przeciwnego jest zdania, pisząc w swéj rozprawie na str. 14.: „Pomijamy to, że podobno dość wcześnie heretycy i katolicy akta pojedyńczych męczenników podrabiali, jak o tym świadczy *Tertullian* w dziele: „de baptismo“ i *Arnobiusz* w 1. księdze disput. advers. gentes i o czém obszernie pisze *Baroniusz* w 2. rozdziale wspomnianego traktatu; a przypominam, że w czasie prześladowania Dioklecyańskiego, które dążąc do zupełnego wytępienia chrześciaństwa, przedewszystkiém godziło na księgi św. chrześcianom do służby bożéj służące, akta męczeńskie niezawodnie, jeżeli zupełnie ogniem zniszczone nie zostały, to zaledwo drobne szczątki z nich się ocaliły. „Tunc temporis, są słowa Baroniusza o tym czasie w roz. 3., in tanto christianarum scripturarum naufragio factam esse lacrimabilem illam Actorum Martyrum jacturam, nulla est penes nos dubitatio; tuncque sublata illa nobilissima rerum gestarum monumenta tanto labore collecta, tot cognitoribus comprobata, ac tanto denique studio custodita; vixque ex tam *immenso naufragio perpaucas tabulas remansisse* putamus: tabulas, inquam, quoniam haud integra, atque perfecta et omnibus numeris absoluta illa esse putamus, quae *titulo Notariorum* Romanae Ecclesiae Acta Martyrum *a quibusdam edita* habentur, cum si vel ad *exactam censuram rerum ac temporum eas adducas, vix perpauca reperias, quae aliqua saltem ex parte non arguantur erroris, ut perinde sit aliqua ex his reperiri, quae emendatione non indigeant.“*

Ks. Tomicki wie wprawdzie o tém tępieniu ksiąg kościelnych przez Dioklecyana; mimo to jednak nie wacha się twierdzić, że *rozliczne odpisy* akt męczeńskich Kościoła rzymskiego po Dyoklecyanie się przechowały (por. str. 14.). Ale to prosty domysł ks. Tomickiego, żadnym poważnym argumentem nie poparty. Przeciwnie naturalniejszym jest, że Akta męczeńskie w niektórych kościołach spisywane, tylko w pojedyńczych egzemplarzach przy tychże kościołach były przechowywane dla użytku liturgicznego, jako rzecz bezpośrednio charakteru partykularnego, i chyba tego lub owego znaczniejszego męczennika dzieje w kilku egzemplarzach były rozszerzone, ale nie wszystkich męczenników jednego kościoła, zwłaszcza tak bogatego w męczeństwa jak Kościół rzymski. Już jeden tylko odpis zrobić takich akt było kolosalną pracą, dużo czasu i wielu ludzi wymagającą — a przyzna ks. Tomicki, że w pierwszych trzech wiekach, wiekach apostolstwa i krwawego prześladowania, ważniejsze były do załatwienia sprawy w kościele. Żadnego téż zgoła śladu w monumentach historycznych pierwszych wieków nie napotykamy, aby gdziekolwiek a wszczególności w Rzymie przepisywaniem akt męczeńskich się zajmowano, i żeby albo inne kościoły, albo pojedyńcze osoby o ich posiadanie przed prześladowaniem Dyoklecyańskiem się były starały. Wypowiadając przeciwne twierdzenie, powinien był ks. Tomicki faktami je uzasadnić. Tego nie uczynił; albowiem powołanie się na to, że Euzebiusz z Cezarei i św. Hieronim martyrologią w 4. wieku opracowali, (str. 14.) nie jest żadnym dowodem, raz że Euzebiusz, którego praca była źródłem dla św. Hieronima, nietylko Rzymskie, lecz powszechne, a w szczególności Wschodnie martyrologium miał opracować, powtóre, że Martyrologium to wcześnie zaginąwszy, wcale nam jest nieznane pod względem swojéj wewnętrznéj wartości, i że równie niepodobna jest dójść pierwotnego textu Martyrologium św. Hieronima, z powodu, że prędko bardzo *luźnym uległo falsyfikacyom,* tak że papież Gelazy ku końcowi V. wieku zabronił czytać Martyrologium w kościołach rzymskich, następującemi słowy swój zakaz tłomacząc: „sanctorum Martyrum secundum antiquam consuetudinem *singulari cautela* in s. Romana Ecclesia non leguntur: quia eorum qui conscripsere nomina penitus ignorantur et ab infidelibus aut idiotis superflua et minus apta quam rei ordo fuerit, scripta esse putantur.“ (r. 2. wspom. trakt. Baron.) Jakżeż więc w obec tego może ks. Tomicki opierać się na martyrologium jako na powadze niewzruszonéj, kiedy i źródło jego nie zupełnie jest pewne, a gdyby nawet źródło, z którego św. Hieronim czerpał, było całkiem czyste, najmniejszéj rękojmi nie mamy, że bez skazy do dni naszych się dochowało? Boć tém nie będzie chciał ks. Tomicki się zasłaniać, że Martyrologium Rzymskie na rozkaz Stolicy Apost. po kilkakroć od Grzegorza XIII. począwszy przechodziło rewizyą krytyków? Krytycy o tyle je poprawili, o ile źródła historyczne i znajomość onychże na to zezwalały; atoli autentycznego dzieła stworzyć nie mogli, gdyż na to było potrzeba mieć pod ręką pierwotne akta męczeńskie, na których im zbywało. Gdyby hipoteza ks. Tomickiego, że liczne odpisy akt męczeńskich rzymskich po ich spaleniu w Rzymie pozostały, była prawdziwą, jakże byćby mogło, że *ani jeden odpis* do *późniejszych* nie doszedł *czasów,* kiedy inne księgi kościelne prześladowanie Dioklecyana przeżyły i nam się dochowały, dla tego właśnie, że w liczniejszych już pod on czas znajdowały się odpisach, osobliwie nie powinno było być trudno za czasów papieża *Gelazego* wystarać się o pierwotny odpis. — To są trudności, o które pierwszy fundament rozprawy ks. Tomickiego z nieuniknioną koniecznością się rozbija. — Zresztą, by zbytecznie w szczegóły nie wchodzić, odsyłamy ks. Tomickiego do wspomnianéj przez nas powyżéj dyssertacyi Baroniusza o martyrologium, o którym wiadomo, że z rozkazu papieża Grzegorza XIII. rewizyą i korrekcyą Martyrologii Rzymskiego się zajmował.

Zobaczmy teraz z kolei, co warto drugie źródło rozprawy ks. Tomickiego tj. *Brewiarz.* W gruncie nie potrzebowalibyśmy wiele słów o tém tracić, gdyż rzecz jasna, że Brewiarz jako dzieło późniejsze od martyrologium, w historycznéj części swojéj na martyrologium polega; a jeżeli już martyrologium na bezwzględną wiarę nie zasługuje, toć to samo odnosi się do Brewiarza, tém więcéj, że Brewiarza przeznaczeniem nie jest *uczyć nas historyi,* lecz służyć za książkę do modlitwy i zbudowania. Ale odświeżmy sobie znowu w pamięci historyą Brewiarza, zwłaszcza, że ks. Tomicki bardzo pobieżnie ten punkt zbywa. Oto, co ks. Tomicki o tém drugiém źródle swojém pisze na str. 18.: „Weźmy jeszcze Brewiarz tutaj ku pomocy, boć i on z Rzymskich czerpał źródeł, a tu właśnie o Rzymskich chodzi Biskupów. Papieże zaś i tutaj okazali, jak zwykle, wielką nader gorliwość, aby przy wydaniach późniejszych zachować go w pierwotnéj czystości i zupełności, jak to okazują bulle Piusa V., Klemensa VIII. i Urbana VIII.“.

To wszystko! Nie przeczymy, że Brewiarz Rzym. z Rzymskich czerpał źródeł, ale z jakiego rodzaju źródeł (oczywiście mamy tu na względzie tylko historyczną część Brewiarza), z jakiéj historycznéj wiarogodności źródeł — tego nam ks. Tomicki nie wykazuje, i jak On, tak w ogóle nikt dotąd nie był w stanie wykazać ze ścisłością naukową. A dla tego właśnie nie można z tak bezwzględném bezpieczeństwem, gdy chodzi o czasy zamierzchłéj przeszłości Kościoła, na brewiarzu polegać, mianowicie, gdy inne autentyczniejsze świadectwa przeciw niemu występują. Powtóre, Brewiarz stósunkowo i bezwzględnie do przedmiotu, o który nam chodzi, za późno powstał, abyśmy mu absolutną dać mogli wiarę w tém, co o pierwszych papieżach donosi, z pominięciem doniesień pisarzy wczesniejszych. W téj mniéj więcéj formie, w jakiéj go teraz mamy, zawdzięcza on swój początek staraniom *Haymona,* Franciszkańskiego Generała w XIII. wieku (r. 1241.), a mimo, że uzyskał aprobatę papieży Grzego-

rza IX. i Mikołaja III. i był wprowadzonym do kościołów Rzymskich, na rozkaz papieża Mikołaja III., nie był wolnym od błędów i w następnych czasach, jak niezawodnie ks. Tomickiemu wiadomo, wielokrotnie, za powodem papieży św. Piusa V., Klemensa VIII., Urbana VIII., go poprawiono. Czyż to nio dowodzi, że źródła, z których pierwsi brewiarza autorowie korzystali, nie były ze wszystkiém wiarogodne?

I jakżeż, pytamy znowu, jak przy martyrologium, chce ks. Tomicki na takim fundamencie gmach swój wznieść? O ile wiemy, jest téż ks. Tomicki pierwszym historykiem, który traktuje brewiarz jako niewątpliwe źródło historyczne i to w rzeczach początków kościoła sięgających. Gdybyśmy to wiedzieli, z jakich za każdą razą źródeł autorowie brewiarza tak zwane legendy historyczwe czerpali, i gdybyśmy te źródła znali jako autentyczne, chociażbyśmy nawet teraz ich już nie posiadali, nie wahalibyśmy się bez wątpienia pójść za ks. Tomickim i przyjąć to za prawdę, co nam brewiarz donosi; aleć na tych wiadomościach, ze względu na pierwsze początki Kościoła, po największéj części nam zbywa. Dla tego żaden historyk, nie tracąc bynajmniéj poszanowania dla brewiarza, jako książki modlitwy, na niego bezwzględnie powoływać się nie może.

Wreszcie i to powinno było zachwiać ks. Tomickiego w jego silném przekonaniu o absolutnéj wiarogodności brewiarza, że brewiarz *tak dokładnie* podaje nietylko ile lat i miesięcy, ale nawet, ile dni każdy z pierwszych papieży panował. P i e r w s z e p o c z ą t k i późniejszego brewiarza przypadają w V. wiek; a wtenczas już nie podobna było z taką ścisłością czas panowania pierwszych papieży wiedzieć, nie mając pierwotnych diptychów biskupów Rzymskich. Że zaś tych diptychów wówczas już nie było, najlepszy dowód w tém, że pisarze i Ojcowie Kościoła tegoż i poprzedzającego wieku, jak Euzebiusz z Cezarei, Augustyn św. i inni tak mocno się różnią w doniesieniach swoich, nietylko ogólnie co do lat panowania pierwszych papieży, ale nawet co do porządku, w jakim po sobie następowali. Gdyby te diptychy były pod ten czas istniały, nie byłyby mogły być obce owym Ojcom Kościoła, utrzymującym dość żywe związki z Rzymem, i nie byłaby taka różnica w ich doniesieniach mogła powstać. —

Mamy nadzieję, żeśmy, jeśli nie ks. Tomickiego, zbyt uszczęśliwionego swoim pomysłem i rezultatem, to przynajmniéj czytelnika nie interesowanego osobiście w sporze i ze spokojną rozwagą czytającego uwagi nasze przekonali, iż sposób, w jaki ks. Tomicki następstwo pierwszych papieży chciał ustalić, jest niewłaściwy i historyka krytycznego zadowolnić nie może. —

Na tém moglibyśmy skończyć; ale ponieważ niewątpliwie nie jeden z czytelników mniéj z przedmiotem obeznany, ciekawy jest wiedzieć, czy jest jaki inny pewniejszy sposób przekonania się, w jakim porządku pierwsi trzéj czy czteréj papieże po sobie następowali, korzystamy z okazyi i na to także pytanie odpowiedzieć będziemy się starali w miarę naszéj znajomości rzeczy. Utrzymujemy z góry, że jest sposób o wiele pewniejszy nad ten, którego użył ks. Tomicki; chociaż równocześnie uprzedzamy, że i on zgoła wszelkiéj wątpliwości nie usuwa. Tym zaś sposobem pewniejszym dojścia prawdy jest dowiadywanie się u najdawniejszych pisarzy kościelnych i Ojców Kościoła, co oni o tym punkcie donoszą. W braku pierwotnego diptychu czyli katalogu papieży*), zdaje nam się, że to najnaturalniejsza droga, któréj się historyk chwycić winien, chcąc się dowiedzieć o rzetelnéj prawdzie. Nie przeczymy, że nie małe na téj drodze trudności są do pokonania, których uląkłszy się ks. Tomicki, drogą tą wzgardził i na inną, jakeśmy widzieli, niepewną się puścił. My ich się nie lękamy, bo choć są nie małe, nie są niepokonane. Otóż Ojcowie Kościoła, którzy o następstwie pierwszych kilku papieży po św. Piotrze wspominają, jak: Jreneusz, Euzebiusz, św. Hieronim, św. Augustyn, Rufin i św. Optatus z Milewe (zob. wyżéj dzieła ich odnośne) różnią się w doniesieniach swoich; jedni w tym, drudzy w innym porządku pierwszych papieży podają, jedni wymieniają Kletusa i Anakletusa jako dwie osoby, drudzy znają tylko Kletusa resp. Anakletusa. Jak z tego zamięszania wybrnąć? Najłatwiéj, trzymając się ściśle reguł krytycznych, tj. dając pierwszeństwo pisarzom wcześniejszym przed późniejszymi i tym, którzy mieli większą łatwość dowiedzenia się o prawdzie przed tymi, którzy takiéj łatwości nie mieli. O tém pamiętając, nie możemy się na bezdroża zabłąkać. Św. Augustyn i św. Optatus z Milewe, zgadzający się z sobą, czerpali wiadomości z jednego źródła; z jakiego? niewiadomo; Döllinger (w dziele przytocz. str. 316.) domyśla się, iż z katalogu Liberyańskiego przed wtrąceniem do tegoż katalogu Kleta, jako osoby różnéj od Anakleta, gdyż obaj tak samo jak katalog Liberyański stawiają św. Aniceta przed św. Piusem. Jakbądź, nie zasługują doniesienia ich na wielką wagę, raz dla tego, że korzystali z nieznanego nam źródła, powtóre, że stósunkowo zbyt odlegli byli od czasów pierwszych czterech papieży. Inaczéj rzecz się ma ze świadectwem znowu między sobą zgodném, a od poprzedzającego różném: św. *Ireneusza* i *Euzebiusza* (na św. Hieronima i Rufina świadectwo mniéj kładziemy przycisku, gdyż jeden i drugi to napisał, co w Euzebiuszu wyczytał). Św. Ireneusz jest pisarzem II. wieku († 202 r.), około r. 181go był nawet osobiście w Rzymie, nim do Lugdunu poszedł na biskupa, i pilnie dowiadywał się o następstwie biskupów kościołów apostolskich, a osobliwie Kościoła Rzymskiego, albowiem w walce z heretykami głównie tym argumentem heretyków bije: że w skutek nieprzerwanego następstwa biskupów w kościołach wspomnianych, a w szczególności w kościele Rzymskim, od czasów apostolskich prawda boża w nich bez skazy się utrzymała, i na dowód tego wylicza pierwszych biskupów Rrzymskiego kościoła, jako tego, z którym we wierze wszystkie inne kościoły zgadzać się winny (adv. haer. III. 3.). Będąc więc tak blizkim początków kościoła, przebywając przez czas niejakiś w samym Rzymie, gdzie niezawodnie jeszcze zastał wielu duchownych i świeckich, którzy znali osoby św. Piotrowi i bezpośrednim następcom Jego współczesne, gdzie nadto zastał ręką barbarzyńcy nietknięte akta Martyrum i diptychy kościoła Rzymskiego — mógł św. Ireneusz najdokładniéj o prawdzie się dowiedzieć, a dowiedziawszy się o niéj, nie mógł jéj chcieć wykrzywić, raz jako znany z sumienności pisarz, powtóre, że byliby z tego heretycy, przeciw którym pisał, skorzystali, wykazując nicość jego fundamentalnego argumentu tj. nieprzerwanego następstwa biskupów Rzymskich (gdyby bowiem hipoteza ks. Tomickiego była słuszną, niedostawałoby rzeczywiście jednego biskupa w katalogu przez Ireneusza przytoczonym, i to niedostawałoby go zaraz między pierwszymi trzema następcami Piotra św.). Świadectwo przeto św. Ireneusza o pierwszych biskupach Rzymskich jest wielkiéj powagi i nie godzi się zbywać go tak lekko, jak to uczynił ks. Tomicki. —

To samo odnosi się do świadectwa *Euzebiusza,* ojca historyi kościelnéj. Euzebiusz należy wprawdzie do drugiéj połowy 3go i pierwszéj połowy 4go wieku (ur. 260 † 340 r.), a więc względnie późniejszym jest pisarzem od św. Ireneusza, ale wiadomości jego opierają się na źródłach jeszcze wcześniejszych od św. Ireneusza, bo na świadectwach Rzymskiego presbytera *Cajusa* i nawróconego żyda palestyńskiego *Hegesypa,* autora dzieła historycznego ὑπομνήματα τῶν πράξεων ἐκλεσιαδτικῶν znanego nam tylko z ułomków zachowanych w historyi kościelnéj Euzebiusza. Cajus czy też inny jakiś autor Rzymski*) napisał w II. wieku przeciw Artemonowi, Antytrynitarzowi szerzącemu ze szkodą dusz błędną naukę w Rzymie, dzieło, które znał Euzebiusz, i z którego korzystał dla swojéj historyi kościelnéj (hist. eccl. V. 28). Hegesypus zaś także w drugim wieku żyjący, zaliczony do pierwszéj generacyi pisarzy kościelnych po Apostołach (h. e. IV. 22), a przez św. Hieronima (catal. scrip. eccl. 2 i 22.) nazwany vicinusApostolicorum, odwiedzał najznaczniejsze kościoły swego czasu, aby poznać naukę Apostolską i sukcessyą biskupów, przybył do Rzymu pod koniec panowania św. Piusa I., zatrzymał się tu przez dłuższy czas aż do wstąpienia na tron św. Aniceta (r. 157) i

*) Najdawniejszy katalog papieży, który posiadamy, jest tak zwany katalog Liberyański, dokonany za papieża Liberyusza (352—363), który mianowicie w pierwszéj części do r. 230 wątpliwéj jest wartości dla tego, że kilka niezaprzeczonych błędów w sobie mieści, jak kiedy np. stawia papieża Aniceta przed Piusem, i mylne podaje konsulaty w czasie panowania niektórych papieży. Wszystkie późniejsze Rzymskie wiadomości, a więc i wiadomości brewiarza i martyrologii z tego źródła płyną. (por. Döllinger, Christenthum und Kirche etc. str. 315.)

*) Sprawa bowiem co do autorstwa dzieła wspomnianego przeciw Artemonowi dotąd zupełnie nie jest rozstrzygniętą (por. Eus. hist. eccl. wyd. Cantabrig. 1720 r. str. 252, uwaga Waleryusza i Alzoga, Grundriss der Patrologie str. 100 i 101.) Tyle tylko pewna, że współcześuie Artemonowi, a więc w II. wieku napisane jest w Rzymie.

sporządził spis biskupów Rzymskich aż do św. Aniceta sięgający. (*διαδοχὴν ἐποιήσαμεν*, Euzeb. IV. 22, do czego por. notae varior. str. 182 wyd. przyt.). Na takich to źródłach dla nas zaginionych, a Euzebiuszowi jeszcze przystępnych i niepodejrzanych, opiera Euzebiusz doniesienia swoje o sukcessyi pierwszych biskupów Rzymskich.

Wiedząc o tém, niepodobna przeto jakiemukolwiek odmiennemu a późniejszemu i wątpliwego źródła doniesieniu dać pierwszeństwo przed doniesieniem Euzebiusza i św. Ireneusza. Historyk ściśle reguł krytyki historycznéj przestrzegający nie tyle téż o to starać się powinien, jakby sprzeczne świadectwa ze sobą pogodzić (str. 8 rozpr. ks. Tom.), jak raczéj o to, aby nabyć sumiennego przekonania, które źródła na większą wiarę zasługują, i z tego stanowiska my wychodząc, nie wachamy się podług obecnego stanu wiadomości historycznych, iść za powagą jednego i drugiego, wszystkie odmienne od nich doniesienia niżéj stawiając. Ze względu na Martyrologium Rzymskie w szczególności mamy tém większe prawo do stawienia nad nie powagi Euzebiusza, że, jak wiadomo, teraźniejsze Martyrologium Rzymskie opiera się w gruncie na Martyrologium opracowaném przez Euzebiusza, a przez św. Hieronima z manuskryptów po Euzebiuszu pozostałych częścią przetłomaczonem na język łaciński, częścią skróconém (por. Ferraris, prompta bibl. sub voce Martyrologium i słownik teolog. Wetzera pod tym samym wyrazem). Jeżeli zaś wiadomość przez toż Martyrologium podana o pierwszych papieżach nie zgadza się z wiadomością Euzebiusza i Hieronima św., to tylko nowym jest dowodem, że Martyrologium pierwotne doznało z czasem od ręki niewiadoméj interpelacyi i sfałszowań, których korektorzy rzymscy 16go wieku i wieków następnych nie byli w stanie ze wszystkiém usunąć i których tam nie tknęli, gdzie dla zagmatwania kwestyi przez pisarzy kościelnych krytycy za ich czasów nic stanowczo nie zadecydowali, jedni na tę, drudzy na inną stronę się przechylając, jak w przedmiocie, o którym mowa.

Porządek w jakim podług św. Ireneusza (adv. haer. III., 3) i Euzebiusza (hist. eccl. V. 6) pierwsi po św. Piotrze biskupi rzymscy po sobie szli, jużeśmy wyżéj podali. Przytaczamy go tu raz jeszcze dla większéj przejrzystości: 1) św. Piotr, 2) św. Linus, 3) św. Anenkletus (Anakletus) - Kletus, 4) św. Klemens, 5) św. Ewarystus i powtarzamy, że on jeden przedstawia nam się najprawdopodobniejszym i prawie pewnym. Porządek, którego obrońcą jest ks. Tomicki, tém się różni od naszego, że, ks. Tomicki rozróżniając między Kletem a Anakletem jako dwoma osobami, stawia Kleta między św. Linusa a św. Klemensa, zaś Anakleta między św. Klemensa a św. Ewarysta. Może niejednego czytelnika to zdziwi, że przypuszczamy, iż można było w katalog papieży wsunąć osobę, która w rzeczy saméj nie istniała. A przecież nic łatwiejszego nad to. Imię Anacletus albo raczéj Anencletus z greckiego *Ἀνεγκλητος*; tyle co łac. Innocentius było Łacinnikom trudne do wymówienia. Ten i ów przepisywacz mógł więc dla wygodniejszéj wymowy skrócić je na Cletus, z czego różność w manuskryptach powstała i jedne miały Kleta, drugie Anakleta; mając zaś nowe imię, nie trudno też było dorobić do niego osobny żywot. Że tylko w ten sposób wytłomaczyć sobie można powstanie imienia i osoby Cleta, ztąd także wynika, iż imię Cletus ani u Rzymian, ani u Greków wcale się nie znachodzi i jedynie tylko znane jest greckie imię *Ἀνέγκλητος* (por. Dindorf, thesaur. Graec. sub v. i Döllinger w dziele wspom. str. 318 w uwadze). Ostateczne potwierdzenie otrzymuje powyższa kombinacya jeszcze w tém, że wspomniany powyżéj presbyter rzymski Cajus czy też inny jakiś autor drugiego stulecia u Euzebiusza V., 28 (hist. eccl.) mianuje św. Wiktora, papieża, trzynastym biskupem rzymskim po św. Piotrze (qui (videlicet s. Victor) tertius decimus a Petro Romanae Urbis episcopus fuit). Gdyby Kletus i Anakletus, jak ks. Tomicki chce, byli dwoma różnymi papieżami, byłby św. Wiktor *czternastym* licząc św. Linusa jako pierwszego po św. Piotrze a nie trzynastym. Jest to silny choć nie dość uwzględniony argument przeciw katalogom odmiennym od katalogu przez nas bronionego!

Zwracamy także uwagę ks. Tomickiego na to, że pomiędzy obrońcami naszego twierdzenia znajdują się poważni rzymscy historycy jak *Saccarelli*, hist. eccl. II., 212 i *Delsignore*, instit. hist. eccl. Romae 1837, tom I. str. 48.

Ks. Tomickiemu jeszcze chodziło o ustalenie *czasu* albo raczéj lat, w których papieże pierwsi panowali, i wziął żywcem lata, miesiące i dni, które znalazł w Martyrologium i Brewiarzu. Niechże ta wzmianka wystarczy, aby dać poznać, o ile datom jego wiarę dać można. My sami nie wdajemy się w bliższą o ten punkt dyskusyą, uważając za rzecz niepodobną, powiedzieć w téj mierze coś pewnego i sądzimy, że tymczasem, póki się nowe źródła historyczne nie odsłonią, trzeba pozostać przy tém, co jako prawdopodobne podręczne historye kościelne podają.

Na téj uwadze kończymy w nadziei, żeśmy w ciągu rozprawy naszéj dotrzymali wiernie tego, cośmy na początku zapowiedzieli.

Wybryki w Krakowie.

Młodzież akademicka w Krakowie dawała już nieraz powód do głośnych a słusznych zażaleń. Skłonna do wszelkich wybryków, lubująca sobie w hałasach, a zaniedbująca się w naukach, przy najlżejszych okolicznościach nieprzyjaznych względem Kościoła usposobień swoich składała dowody. Jeśli się nie mylimy, młodzież ta brała udział przed dwoma laty w ohydnéj napaści na klasztor OO. Jezuitów, dzisiaj nowych dopuszcza się burd i nowe wyprawia skandale. Rzecz tém smutniejsza, że tą razą jeden z profesorów dał popęd do burzliwych objawów. Dr. Gilewski, dziekan wydziału medycznego, uznał za stósowne pochwalić się w obec swych słuchaczy z swemi teologicznemi wiadomościami i zawezwać uczniów medycyny do podpisywania ułożonego przez siebie adresu do ks. Doellingera, na przekór oczywiście dekretom Soboru Watykańskiego. Dr. Gilewski katechizmu podobno już nie zna — a o tak głębokich kwestyach teologicznych odważa się rozstrzygać! Co za uzurpacya! Może być biegłym, bystrym i doświadczonym lekarzem, — gdzież odbywał studya teologiczne? Św. Hieronim już dawno karcił surowo podobne zuchwalstwo ludzkie: lada baba chce wyrokować w rzeczach religii! *Hanc garrula anus*, *hanc delirus senex*, *hanc sophista verbosus*, *hanc universi praesumunt*, *lacerant*, *docent antequam discant*. Horacy też radził, by medycy patrzyli swych recept. Nic to w oświeconym XIX wieku! Dr. Gilewski nie ma nic pilniejszego przed sobą. jak zamiast pilnować swego przedmiotu, swéj terapii, niepowołany zgoła na całkiem nieznane sobie puszcza się pole, w umysły wrażliwéj a do negacyi skłonnéj młodzieży rzuca zarzewie niezgody, rozjątrzenia i do publicznéj przeciw Kościołowi katolickiemu opozycyi wzywa podległych sobie uczniów. *Czas* krakowski pierwszy naganił lekkomyślność Dr. Gilewskiego, nadużywającego charakteru i stanowiska swojego na rzecz buntu kościelnego, a także i niedojrzałość młodzieży tak łatwo dającéj się porywać do wszelkich antikościelnych i antinarodowych zamachów. Korespondent z Krakowa do *Unii* lwowskiéj tak pisze o téj sprawie:

Dowiadujemy się, że Dr. medycyny a do tego profesor uniwersytetu, Gilewski, zbiera podpisy przeważnie między uczącą się młodzieżą, na adres do smutnéj sławy Dr. Döllingera. Czy się godzi człowiekowi, który sobie obrał powołanie naukowe, urząd święty nauczyciela, uwodzić młode i niewytrawne umysły uczniów swoich? Co znaczą, sumiennie mówiąc, adresy i podpisy ludzi w przedmiocie, którego zgoła nie znają? Jaka takich manifestacyi może być wartość? — jedynie ujemna wartość buntu przeciwko Kościołowi, w kraju, w którym dotąd pod względem prawowierności zupełna panowała zgoda, gdzie się nikt nie śmiał odezwać ze zdaniem przeciwném uznanym prawdom Kościoła. Na nieszczęście, dzieli nas aż nadto wiele sprzecznych zasad na polu politycznem, szczepowém, ekonomicznem i społecznem; czy potrzeba

żebyśmy się jeszcze podzielili na polu religijném i to w chwili, w któréj tylko największa jedność i miłość zbawić nas może. W obec strasznego rozkładu społecznego na Zachodzie i na Południu, który w skutek rozdziału na polu zasad, wtrącił społeczeństwo do otchłani bezrządu i bezwładności, — do zupełnego upadku politycznego, chcieć rzucić pomiędzy nas kość niezgody, w najdrażliwszych pytaniach religijnych, — to nietylko błąd, — to, gdyby nie pochodziło z jakiejś niepojętéj lekkomyślności, — śmiałbym nazwać — zbrodnią. — Co młodzież z pytaniami temi nieobeznana może wiedzieć o przejściu czysto teologiczném? Jakież to sumienie starszych, co im pozwala nadużywać dobréj wiary niedoświadczonej młodzieży? Co w Krakowie możemy zdziałać w walce teologicznéj rozpoczętéj w Monachium, która jak wszystkie Kościołowi wydane wojny, skończy się powrotém winnych na łono chwilowo odstąpionego Kościoła, co daj Boże, albo odpadnięciem ich od jedności. Zostawmy raczéj w pokoju sprawę, któréj nie rozumieją u nas ci, co ją podnoszą; — chyba że im idzie o to jedynie, aby zabłyszczeć fałszywém światłem opozycyi przeciwko Kościołowi*). Przyjdzie czas i to rychło, gdzie ludzkość zagrożona, nie już przez barbarzyńców Wschodu i Północy, ale przez barbarzyńców, których fałszywa wysworzyła nauka, zwróci oczy do Kościoła i błagać będzie, aby ją wybawił z niewoli bezrządu i nicości moralnéj; — wówczas Kościół, jak przed dwoma tysiącami lat, zbierze te nawpół przegniłe ofiary najstraszniejszéj niewoli — niewoli bezbożnéj, rozszalałego materyalizmu, natchnie je prawdą swoją i nowém napełni życiem, ukształci na nowo społeczeństwo różne może co do form zewnętrznych od pierwiastkowego chrześciańskiego społeczeństwa, ale jednakowe co do odwiecznych warunków towarzyskiego porządku. Lecz ażaliż godzi się dziś przykładać się z tą fanatyczną namiętnością negacyi do rozkładu społeczeństwa, jeszcze w gruncie swoim zdrowego? Czy potrzeba koniecznie, żeby warstwy przodujące, oddzielały się od ludu, który tak silnie wierzy? i którego zdrowie, dla tego że wierzy, rokuje nam lepszą przyszłość? — Niechaj to raczą rozważyć skorzy do naśladowania wiedeńsko-niemieckich pseudo-liberałów. Liberalizm ten, nietylko nie potrafi nas zbawić, ale gotów raczéj wytrawić w nas resztę polskiéj narodowości. Czy my za nim iść mamy? nie daj tego Boże! Niech raczéj ci, co początek zgorszenia dali wejdą w siebie i opamiętają się, nim runą w przepaść okropną — zdrady kraju!

W Krakowie samym, skoro rzecz cała wyszła na jaw, powstało wśród zdrowéj a przeważnéj części katolickich mieszkańców niemałe oburzenie w obec podobnych wybryków jednego z profesorów uniwersytetu, oddawna chlubnie znanego ze swéj tradycyjnéj wierności Kościołowi i Apostolskiéj Stolicy. P. Moszyński, jeden z najpoważniejszych obywateli, wystósował zaraz do rektora uniwersytetu pismo pełne gorącéj wymowy, żądając potępienia postępkn Dr. Gilewskiego, postępku ubliżającego tak jawnie Kościołowi.

Oto list hr. Moszyńskiego przesłany w odpisie *Czasowi*:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na dniu dzisiejszym przesłałem do JW. Rektora J. Kremera i prześwietnego senatu akademickiego podanie. Wierząc, że przekonania moje w tém podaniu wyłożone, odbiją się w sercach rodziców i krewnych téj młodzieży, która się kształci w Jagiellońskim Uniwersytecie, upraszam jak najuprzejméj o ogłoszenie tego podania w swém szacowném piśmie, którego odpis przy niniejszém mam zaszczyt załączyć.

Proszę przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy wysokiego szacunku.

W Krakowie d. 10. maja 1871 r. *P. Moszyński.*

Do JW. Rektora Józefa Kremera i Prześwietnego Senatu Akademickiego.

Dnia 7. maja p. dziekan wydziału lekarskiego i razem dyrektor kliniki terapeutycznéj z kilku kolegami swymi, w czasie zebrania na wykłady uniwersyteckie, podał uczniom do podpisu adres do ks. Döllingera, który świeżo przez swą duchowną władzę od Kościoła powszechnego rzymsko-katolickiego odłączony został; adres ten przesłał także w najdogodniejszym do tego celu czasie, dla zbierania podpisów pomiędzy profesorami i uczniami innych wydziałów.

Dnia 8. maja wieczór, z dziedzińca kliniki wyszedł pochód z pochodniami, ze stu przeszło osób złożony, dla uczczenia pana dziekana Gilewskiego.

Ponieważ w Uniwersytecie Jagiellońskim mam blizkich krewnych, przeto postępowanie takie panów profesorów nie mogło w pierwszéj chwili niezatrwożyć sumienia mojego i niedotknąć najboleśniéj uczuć moich, widząc zagrożoną rodzinę moją zgorszeniem i co straszniejsze, odszczepieństwem. To były pierwsze chwile wrażenia: dalsza chwila rozwagi przedstawiała mi sprawę tę w daleko groźniejszym charakterze. Jestem wyznawcą rzymsko-katolickiego Kościoła: wierzę w to wszystko, co mi ten Kościół do wierzenia podaje. Wiarę tę naród mój pod jakimbądź rządem zostający, był zawsze gotów stwierdzić i stwierdzić stale męczeństwem. Męczeństwo, o którém zapewnie p. dziekan wydziału medycznego nie wie, zdala od narodu żyjąc, niewspółczując i niewspółcierpiąc z nim; męczeństwo to najuroczystszy ślub pomiędzy narodem i ideą, nań nawet p. dyrektor kliniki terapeutycznéj targnąć się nie powinien mieć odwagi. Czyż to ma być takie użycie wpływu i władzy profesora Uniwersytetu, profesora kliniki, który tak często z obrazem śmierci ma sposobność spotykać się i uczyć się z niéj nie tylko anatomii patalogicznéj, ale i anatomii ducha, aby zamiast właściwego katedrze swéj wykładu, szermierką religijną lub polityczną słuchaczów swych zajmował; aby korzystał z niedoświadczenia młodocianych umysłów, którym zaledwo z posłuchu znana jest kwestya, jéj przebieg i wypadek; którzy pod moralnym naciskiem powagi profesora a jutro egzaminatora o ich przyszłym losie stanowiącego, może nie wszyscy tak wierzyli jak podpisywali. Zaprawdę, nie wiedzieli, co podpisali, jak nie wiedział co czynił p. profesor terapii, rozwiązując kwestyą teologiczną. Wszakże podpisując adres przeciwko wyrokowi Kościoła za wyklętym, sami karom Kościoła podpadają, gdyż jakby sami stawali na drodze nowéj schyzmy w narodzie, wyrzekając się wiary swych przodków, wiary swéj rodziny.

Istniejące prawo zostawia każdemu wolność wiary — i niewiary, mogli więc panowie profesorowie, w szczupłém swém gronie myśleć i czynić jak im przekonanie ich czy natchnienie kazało; ale prowadzić za sobą młodzież, szczepić schyzmę religijną w miejscach urzędowych wykładów klinicznych, stawać się przyczyną zamieszek w pojęciach wiary, — istotnie nie wiem, jaką za to zasługę przed krajem i wdzięczność zjedna sobie taki profesor.

Tak jest, takie są skutki wykładów na klinice krakowskiéj; bo co bądź kto sądzić zechce o ważności klątwy, dopóki Kościół katolicki ma prawny byt, takie jak wyżéj powiedziałem ma znaczenie klątwa, takie jéj skutki.

I to dzieje się w czasie, gdy nam tyle jedności, tyle spokoju i uczciwości w pracy wspólnéj narodowéj potrzeba. Ani prawa bozkie, ani prawa ludzkie nie mogą być obojętnymi na czyny zbyt i zbyt groźne pojedyńczych indywidualności.

Ale ja nie wzywam praw bozkich, chociaż je spominam, na głowę p. dziekana, który zapewne zna swoje prawa, a z bozkiemi w swoim czasie porozumieć się potrafi; nie wzywam praw ludzkich, radbym owszém, gdyby chciały i mogły być surowymi, zasłonić go od ich skutków, — ja tylko ośmielając się zmierzyć powagę swoją z powagą p. dziekana, odzywam się tak uroczyście do Ciebie Magnifice Rector, i do Was Członkowie Prześwietnego Senatu Akademickiego, jak uroczyście p. profsser kliniki wezwał do rozbioru Teologii uczniów swojego wydziału. Wzywam Was, abyście uspokajając nasze sumienia głośno wyrzekli: co trzymacie, jak sądzicie o postępku p. dziekana Gilewskiego, który omylny jako lekarz i profesor uważa za nieomylne prawa swoje, i Teologią, naukę na objawieniu opartą, pod tę kategoryę podciąga. Abyście wyrzekli: czyli jest zniewaga dla Kościoła od Uniwersytetu nań wymierzona, gdy dzień uroczysty Męczennika i Patrona Polski na uczczenie p. dziekana i wyklętego JM. ks. Döllingera wybrany został. Abyście wyrzekli: czy jest rzeczą godziwą i prawną, czynić z katedry kazalnicę antyreligijną, gorszącą młodzież, którą kraj nie w tym celu na Uniwersytet krakowski wysyła. Abyście wyrzekli: czyli Uni-

*) Dr. Gilewski dał dowód téj żądzy okazaniem pogardy dla przepisów kościoła katolickiego, dając bal w 2. tygodniu W. postu.

wersytet Jagieloński, który jak dotychczas przez pięć wieków był Uniwersytetetem z charakterem niezaprzeczonym Wszechnicy rzymsko-katolickiéj, a na całym obszarze ziem polskich jedynym polskim Uniwersytetem; czyli powtarzam: charakter ten ma być podany w wątpliwość, że w nim jeden lub kilku profesorów, pociągnąwszy wpływem swoim moralnym młodzież, do zadania fałszu téj prawdzie i historyi, zostaje narażony na szwank w obec opinii kraju; ma to znaczenie swoje wiekowe zatrzeć, wyrańając publicznie odmienne swoje zasady i podnosząc otwarcie głos bluźnierczy przeciw Namisstnikowi Chrystusa, przeciw katolicktemu Kościołowi; czyli nakoniec ten rozbrat rzucony rzucony w łono katolickiego polskiego narodu, ta jawna schyzma otrzymać może Wasze zatwierdzenie?

Proszę przyjąć i t. d.

Kraków 10. maja 1187 r.

Znajdujemy i drugie piękne pismo w *Czasie* innego obywatela krakowskiego:

Lubo już kilka wymownych głosów potępiło krok młodzieży akademickiéj, która wraz z swoim profesorem p. Gilewskim na czele pisze adresa i pochwalne uznania do ks. Döllingera, to przecież i ja ośmielę się dodać te kilka słów. Na samym zaś wstępie niech mi wolno będzie wyrazić Wam cześć i wdzięczność szanowni Mężowie i Obywatele miasta naszego, którzy gorliwi o dobro naszych synów i dzieci naszego Krakowa, tak wymowny głos przeciwko obałamującym ich wpływom podnieśliście.

Co do mnie, to nie myślę tu występować ze stanowiska religijnego, nie chcąc powtarzać słów czcigodnego hr. Moszyńskiego, który z chlubą dla siebie i dla miasta naszego stanął na stanowisku katolickiego obywatela i ojca katolickiéj rodziny. Nie myślę także występować w imieniu obrażonéj czci i honoru naszéj Akademii, gdyż to należy do Rektora, i do Panów Profesorów, którzy swą godność szanować powinni, występuję tu tylko w imieniu patryotyzmu, w imieniu Polaka.

I za cóż to Rosya więzi tylu naszych kapłanów, tylu biskupów, za cóż zaludnia niemi północne krainy, za co wkłada na nich ciężkie kajdany niewoli, jeżeli nie za to, że są w jedności z Kościołem, i że od tegoż Kościoła odłączyć się nie chcą.

A teraz, moi młodzi Panowie, pytam się was, czy zastanowiliście się co robicie, pisząc pochwalne adresa do człowieka, którego Kościół potępił, występując przeciwko temu Kościołowi, idziecie tym samym ręka w rękę z Rosyą, pochwalacie te więzienia, te kajdany, tę niewolę. O mój Boże! cóż na to powiedzą nasi nieszczęśliwi bracia jęczący pod obcym jarzmem, jeżeli się dowiedzą, że ta młodzież, która przed kilku zaledwie latami tak patryotycznemi szczyciła się uczuciami, którą się niemi może nawet zanadto przechwalała, że ta sama młodzież dziś łącząc się z ich prześladowcami i podzielając ich zasady, kaimowski nóż w bratnie piersi zagłębia.

Tak, moi Panowie, może nie zastanawiliście się nad tém co czynicie, i chcę wierzyć, że się nie zastanowiliście, gdyż inaczéj nie hańbilibyście naszego miasta, nie hańbilibyście naszego Uniwersytetu, z którego tylu zacnych i świętych wyszło mężów, nie hańbilibyście Polski, która umie jeszcze cierpieć za wiarę i jedność z Kościołem, i nie zadawalibyście takiéj boleści waszym braciom, dla których sroższą niżeli wszystkie kajdany niewoli będzie wiadomość waszego czynu, który potępiając i szydząc niejako z wyroków Kościoła potępia tém samém i szydzi z ich łez, cierpień i kajdan niewoli.

Na zakończenie pozwólcie mi moi młodzi panowie uczynić wam jeszcze jedną uwagę.

Odezwę waszą w dzienniku *Kraj* z d. 10go maja przeczytałem z prawdziwą przykrością, tyle w niéj jest arrogancyi, tyle smutnéj zawsze złe skutki sprowadzającéj zarozumiałości.

Pomijam wszystkie obelżywe i ubliżające słowa, których nieszczędziliście dla naszego poważnego dziennika *Czas*, gdyż on mając utrwaloną sławę z uśmiechem politowania przyjął zapewnie wasze zniewagi, lecz gdy wyczytałem bezbożną ironię, i niemiecki prawdziwie dowcip o intrygach w kościele i absolucyi, wyznaję, że zatrząsłem się z oburzenia, tém się tylko pocieszając, że słów tych nie musiało pisać dziecko naszego miasta — ale pewnie jaki przybysz.

Kraków dnia 11. maja 1871 r. *Tomasz Czech.*

Tymczasem pewna część młodzieży, głównie z fakultetu medycznego, podbechtywana obrzydliwemi elukubracyami żydowskiego *Kraju* (redaktorem jest żyd Gumplowicz) nie poprzestała na wyprawieniu dr. Gilewskiemu fakelzugu, zaczęła odgrażać się księżom, a mianowicie znanemu z wymowy, gorliwości, nauki i odwagi ks. Z. Golianowi. Ks. Z. Golian miewa w kościele św. Floryana nauki w czasie majowego nabożeństwa Studenci akademiccy zgromadzili się do tego kościoła i brutalném zachowaniem się przeszkadzali w nabożeństwie. Szukali zaczepki i czekali sposobności, by swą zemstę wywrzeć na czcigodnym kaznodziei. Było tego kilka razy. — Udało się im wreszcie napaść na wracającego z kościoła księdza Z. Golina. Poczęli go już znieważać czynnie, zrzucono mu kapelusz z głowy, wydarto laskę z ręku, gdy tymczasem zebrała się znaczna liczba miezzkańców na miejsce tego zajścia. Ludzie ci wystąpili zaraz w obronie napadniętego haniebnie kapłana i tłum napastników — obywateli uniwersyteckich — siłą rozpędzili. Podobne wybryki miały zajść kilka razy, a także i w innych częściach miastach robiono demonstracye. Dopiéro stanowcza postawa mieszkańców krakowskich odgrażających się, że nie pozwoli na takie burdy, zagrodziła drogę do dalszych zawichrzeń i zniewag. Także i rektor uniwersytetu, p. Kremer wydał odezwę do młodzieży akademickiéj, wzywając ją do spokojnego i poważnego zachowania się. Oto odezwa:

Do Młodzieży Akademickiéj

W obecnych chwilach rozgorączkowania i rozdrażnienia w mieście n a szem, wzywam Was Panowie, abyście się zachowali z najtrskliwszą oględnością, zwłaszcza proszę, chciejcie unikać miejsc, w którychby mogło nastąpić zakłócenie porządku publicznego.

Mam pewną nadzieję Panowie, że się chętnie zastósujecie do mojego wezwania, które nietylko wypływa z mojego obowiązku urzędowego, ale również z ojcowskiéj życzliwości mojéj dla Was — chciejcie mieć na myśli, że od waszego postępowania zależeć będzie nietylko powaga naszego Uniwersytetu, ale szczególnie własna osobista godność, jako Akademików.

Kraków 12. maja 1871 r.

J. Kremer.

Prasa masońska u nas umie z jakichbądź wypadków wyciągnąć dla siebie korzyść. Wyzyskiwała do nieskończoności, aż do obrzydzenia sprawę Barbary Ubryk, teraz i burdy uliczne muszą jéj służyć w jéj zaciekłości. *Kraj* żydowski ujął się od razu za Dr. Gilewskim i za uczniami medycznemi, rzecz całą jako niewinną w sobie a z wolności sumienia każdego płynącą przedstawił. Burdy uliczne, napaści na osoby duchowne, znieważanie świątyń bożych — te wszystkie wybryki trzeba przypisać wojennemu ferworowi *Czasu* i X. Golianowi. Poco *Czas* o sprawie téj wspominał i po co X. Golian prawi wciąż gorące kazania? Oczywiście, argumenta takie zwalają wszelką odpowiedzialność na ultramontanów, którzy nie chcą znać tolerancyi religijnéj. Dzienniki masońskie zawsze wykręt znajdą: pamiętają o bajce o wilku i jagnięciu: w każdym razie winni ultramontanie. Nic dziwnego że „organ intelligencyi polskiéj“ t. j. *Dziennik poznański* ze swéj strony tak sprawę przedstawił, że się *Czasowi* i X. Golianowi dostało. Korespondent Krakowski *Dziennika* racyje żydowskiego *Kraju* dosłownie powtarza: napastnicy — to niewinni sobie młodzieńcy — a *Czas* i X. Golian nietaktownym postępowaniem burzę tę wywołali, więc oni odpowiedzialni.

W *Dzienniku* zmysłu prawości nie szukać — masonerya, radykalizm wszędzie stoi na przewrotności. Powiadamy jeszcze raz: radykalizm, któremu służą niektóre dzienniki polskie, a na ich

czele „organ intelligencyi polskiéj,“ nie zna co to sumienie, następnie na wszystko się odważa.

Korespondent krak. *Dziennika* za *Krajem* żydowskim powtarza, że X. Golianowi władza duchowna zakazała miewać kazania. Odpowiemy na ten i na drugi zarzut słowami *Czasu*:

„Jest to fałszem, bo ks. G. jak miewał, tak miewa codziennie nauki w kościele św. Floriana i kazania niedzielne podczas sumy. W dalszéj z nami polemice powtarza niedorzeczny zarzut, że *Czas* przez zaczepkę dr. Gilewskiego wytoczył spór na ulicę. Odpowiadać nawet na ten zarzut byłoby poniżéj naszéj godności, równie jak podnosić oszczerstwo, że ultramontanie podmawiali Kleparzanów do zaburzeń.“

Czytelnicy nasi z przedstawienia powyższego sąd sobie o całéj sprawie wyrobią. Każdy widzi, że dzienniki radykalne radeby czy fałszem czy wykrętactwem całą winę ze siebie zwalić: tymczasem one to rozpasaniem swojém do wszelkich wybryków niedoświadczone umysły podżegają i coraz większe sieją w narodzie rozterki. Potrzeba, aby złe dziennikarstwo u nas, gotujące zgubę narodowi, żadnego nie znajdywało poparcia.

Petycya galicyjska w sprawie Ojca św.

Katolicy obydwóch obrządków w Galicyi wystosowali do cesarza austryackiego następującą piękną petycyą w sprawie uciśnionego wielce Ojca św.:

Najjaśniejszy Panie!

Podpisani poddani Twoi Polskiéj i Ruskiéj narodowości, a wierni św. Kościoła Rzymsko-katolickiego synowie, przychodzą złożyć u stóp Majestatu Twojego żałowanie o ciężką krzywdę, jaką cierpią i prożbę o opiekę ich wiary i sumienia. Zajęcie przez wojska Włoskie miasta i państwa Rzymskiego, postawiło Ojca św. nietylko w zawisłości od obecnego rządu, ale w stanie zupełnéj niewoli.

Nie tutaj i nie nam rozbierać jakim to czynem i jakim politycznym obyczajem, Monarcha najdawniejszy w Rzeczypospolitéj Chrześciańskiéj, uznany przez wszystkie Europejskie Państwa, którego prawa zabezpieczone i utwierdzone traktatami międzynarodowemi, bez pogwałcenia ze swéj strony tych traktatów, bez popełnienia casus belli, bez wypowiedzenia Mu nawet wojny, został przemocą napadnięty, a kłamliwém orzeczeniem ludu jakoby odsądzonym od tronu.

Upomni się o to Rząd Twój, Najmiłościwszy Panie, jak i inne Rządy szanujące rękojmię swego bezpieczeństwa. Ale przystoi nam, a to jak najprędzéj, podnieść głos silny do Ciebie i Rządu Twojego, aby Rząd ten stanął w obronie praw naszych i wolności sumienia naszego. Jako katolicy (a choć nieuprzywilejowani, przeważni liczbę w Twoich Państwach i naszym koronnym kraju), mamy prawo żądać opieki dla władzy, któréj wolność jest jedyną rękojmią wiary naszéj i najdroższych duchownych skarbów. Papież w niewoli, — Papież mimo kłamliwych przyrzeczeń, poddany obcego państwa, a raczéj tylko stronnictwa, przestaje być w warunkach ojcostwa całego Chrześciaństwa, a my pozbawieni téj powagi, którą uważamy za konieczną do zbawienia naszego. Jako poddani Twoi, Najmiłościwszy Panie, jako obywatele Państwa i koronnego kraju, opłacający podatek grosza i krwi dla obrony Twojéj i wolności naszych, mamy prawo spodziewać się, że najważniejsze nasze sprawy nie zostaną bez opieki.

Jeżeli Rząd każdy dbały o swą powagę dochodzi krzywd, czy majątkowych, czy handlowych, czy osobistych, przez obcych jego poddanym wyrządzonych, — to my przychodzimy poszukiwać najwyższéj krzywdy, jaką istocie moralnéj zadać można w osobie ojca, i bronić wolności naszego sumienia. — W imieniu przeto praw naszych, boć to dla nas panowanie doczesne Papieztwa traktatami było zagwarantowane, — upraszamy Miłościwy Panie, abyś za pośrednictwem Rządu swojego zastrzedz raczył prawa nasze, w osobie Ojca św. pogwałcone, abyś raczył przypomnieć, iż państwo kościelne to własność, tak całego chrześciańskiego świata, jak każdego z nas z osobna. Tego moglibyśmy wymagać od każdego Rządu, choćby różnowierczego, bo każdy winien opiekę poddanym swoim; z jakiémże więc zaufaniem zbliżamy się do Ciebie Miłościwy, Panie, którego rodzina od lat 500 stoi na straży wiary i Kościoła, z którym wiążą nas te same przekonania, taż sama miłość i taż sama nadzieja, a który dzisiaj jak i dawniéj czujesz w sercu Swojém, bądź co bądź, że jesteś i będziesz zawsze: *Advocatus Ecclesiae!*

Nasza czeladź rzemieślnicza.

II.

Ks. Adolf Kolping.

A. Młodość jego.

Kiedy w r. 1845 Kolping postanowił zaradzić nędzy moralnéj rzemieślników, było między tą klasą społeczeństwa, jak w całych Niemczech bardzo wiele niewiary, obałamucenia, chwiejności i obojętności. Był to czas budzących się świeżych pojęć o stósunkach socyalnych, czas ruchów tak zwanych wolnomyślnych i nowinek religijnych. Bohaterami tych szkandalów różnorodnych byli zwyczajnie tacy Rong'owie renegaci, których mieszczaństwo niemieckie w tryumfalnych pochodach oprowadzało po miastach swych. — Kolping wyrosły z ludu, wychowany przy warsztacie, smutném doświadczeniem wzbogacony, ze szlachetném sercem nie mógł się oprzeć wewnętrznéj sile, aby nie uczynić czegoś, coby mogło być lekarstwem dla tych, z których pochodził. Sam rzemieślnik, czeladnik szewski, szczerze pomyślał nad dobrem dawnych swych kolegów i jął zakładać „Stowarzyszenie czeladzi.“ — Życie jego dość ciekawe i opowiedziane mniéj pobieżnie, da wyobrażenie o tym zacnym charakterze rzemieślnika kapłana, o pracy jego i instytucyi, która dzisiaj ma uznanie powszechne, o któréj biskupi i prałaci pochlebnie się wyrażają, a sam Ojciec św. popierać ją nakazuje.

Adolf Kolping, biednych rodziców syn, urodził się w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny 1813 r. w miasteczku Kerpen w pobliżu Kolonii. Ojciec jego był owczarzem. Mały Adolf okazywał wiele zdolności do nauk, ale biedne stósunki rodziców jego były tego rodzaju, że już w 13. r. życia, nauczywszy się czytać i pisać w szkole elementarnéj, poszedł w termin do miejscowego szewca. Marzenia chłopca sięgały wyżéj, atoli poddał się smutnéj rzeczywistości i wyuczył się dobrze rzemiosła swego. Jako czeladnik pracował w różnych stronach rodzinnych i między innemi, aby się wydoskonalić w swym zawodzie jeszcze gruntowniéj, przybył do Kolonii. Tutaj w krótkim czasie umiał sobie zjednać szacunek ogólny i u przełożonych i u kolegów dobrych i złych, już to jako dzielny szewc, już jako młodzieniec poczciwy i religijny. Lat kilka pracował we wielkich warsztatach Kolonii, a z listów, które w tym czasie często pisywał do rodziców i do swego elementarnego nauczyciela, pokazuje się, że ufny w opatrzność Boga nie przestawał korzystać z każdéj minuty wolnéj, aby zbogacić swój rozum coraz to nowemi wiadomościami, że często oburzał się na bezbożność swych współtowarzyszy i nieraz w obronie prawdy i Boga karcił występek. Bolało go mocno, że tak nisko bardzo stała moralnie ta klasa, do któréj należał. Miał aż nadto sposobności czy to przy warsztacie, czy w gospodzie, czy w towarzystwie gdzieindziéj ze swymi kolegami, aby się przekonać, w jak zgubnym kierunku dążą rzemieślnicy do upadku. Bolał, że ta młodzież straciła wszystko, co szlachetnego Bóg jéj dał, — widział, jak obojętny i zgubny był stósunek majstrów do czeladników, jak pozostawiony sam sobie czeladnik, szedł za tém, co młodemu się podoba, — patrzał na to, jak wiara, Bóg był przedmiotem urągowisk, — pieniądz, zarobek pragnieniem jedyném, a cnotę i moralność nieznane prawie zastępowały brudne żarty, bezwstydne uczynki i rozpusta. Aby wytrwać przy cnocie, aby się nie dać porwać ogólnemu prądowi ku złemu i pozostać stałym przy dobrem, w otoczeniu tak bardzo popsutych kolegów, z którymi żyć musiał, z którymi się stykał co dzień, razem pracował ciągle, słuchał mów ich, bawić się był zmuszony, noce spędzać na poddaszach i na jedném posłaniu nawet, zdawało mu się niemal niepodobném. Przez lat dziesięć otoczony tylu niebezpieczeństwami dla duszy i szczęścia swego na ziemi, tym usilniéj popierał rozumowo swoje wewnętrzne pragnienie, aby się wydostać z towarzystwa dotychczasowego, a natomiast oddać się innemu zawodowi. —

W 23. roku był uwolniony od wojskowości i tę okoliczność szczęśliwą dla siebie uważając niejako za zachętę od Boga, postanowił swoje przedsięwzięcie tak bardzo upragnione wykonać, — porzucił rzemiosło, powrócił do ojca i powitał go temi słowy: „Ojcze drogi, rzemieślnikiem być przestaję, zostanę księdzem.“ — Ojciec stary zdziwił się nie mało, ale nie sprzeciwiał się, owszém ofiarował mu wszystko to trochę mienia, co posiadał. Adolf miał przyjąć gdziekolwiek miejsce tymczasowo jako pisarz i zarazem prywatnie sposobić się w naukach. Pan Bóg zesłał mu atoli pomoc, bo oto ksiądz pewien Wollersheim, rektor szkoły należącéj do Kerpen, uczynił mu propozycyą, aby chodził do niego na lekcye bezpłatnie. Wrodzona zdolność i bystrość rozumu, pilność i dobry kierunek ze strony nauczyciela tak wiele dokazały, że Kolping już po roku przygotowania się r. 1837 przyjętym był do tercyi w gimnazyum w Kolonii.

Jak Kolping był ucieszony bardzo swém powodzeniem, wyobrażenie może mieć tylko ten, kto podobnie jak on pragnący nauki, ujrzy nareszcie, że życzenia jego się spełniają. Kolping był bez funduszu i dla tego lata jego gimnazyalne są czasem trudu i mozolenia się o życie codzienne. Zasoby rodzicielskie wnet mu się wyczerpnęły, tak że sam sobie był pozostawiony, swemu przemysłowi i pracy. Lekcye kilkogodzinne codzień, nudzące, męczące, licho opłacane i okupione nadwerężeniem zdrowia i sił fizycznych dawały mu ledwo najmierniejsze utrzymanie. „Nie z soli, ani z roli, ale z tego, co boli“ stał się Kolping tém, czém był późniéj.

Kolping miał szlachetne serce, a ludzie szlachetni umieją się poświęcić dla sobie miłych. Opatrzność i Kolpinga wystawiła na próbę i dała mu szkosztować przyjemności poświęcenia. Kolping choć przestał być rzemieślnikiem, jednakowoż duchowo był złączony z dawnymi kolegami, kochał ich i uważał, że obecnie nawet ma dla nich pewne obowiązki. Nie zaniedbał ich téż spełnić przy pierwszéj sposobności, skoro się dowiedział, że pewien czeladnik ze znajomych jego leżał pod strychem chory na ospę szkaradną. Omijali go wszyscy, gospodarz i przyjaciele, ale Kolping go odwiedził, został przy nim, czuwał nad nim i pielęgnował długie dnie i noce bezsenne, a tym, którzy mu odradzali, powtarzał: „Nie ma nikogo, moja pomoc jest mu potrzebna, — spełnić ją winienem, resztę Bogu zostawiam“ — i chodził tak długo około chorego, aż mu nie zamknął powiek.

Choroba zaraźliwa po kilku dniach i Kolpinga powaliła o łoże. Pojechał do rodziców i tam odchorował swoje poświęcenie. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że już zwiątpiano o jego wyzdrowieniu. Bóg jednakowoż dopomógł, ale ślady choroby zostały na twarzy, jakoby chlubne świadectwo jego pięknego uczynku.

Osłabiony i wycieńczony powrócił do Kolonii i mimo wszelkich przeciwności w 3½ roku skończył nauki gimnazyalne, aby rozpocząć teologiczne.

Nowy kłopot i większy, jak dotychczas, bo majątku własnego nie miał, o stypendium wystarać się nie mógł, a nauki uniwersyteckie w Monachium, dokąd się udać chciał, wymagały stałéj pomocy pieniężnéj. Po długich debatach sam ze sobą postanowił zaniechać pierwotnego zamiaru i prosić o przyjęcie do propagandy w Rzymie r. b. bezpłatnie. Już za pomocą przyjaciół miał miejsce wolne, kiedy nagle opatrzność zesłała mu pomoc, z któréj korzystać nie omieszkał. — Opowiada sam o sobie tak: „Kiedym razu pewnego w ciasnéj swéj izdebce, siedząc na stołku, rozważał swoje położenie biedne, puka ktoś do mnie i wchodzi dama mi nieznana. W krótkich słowach tłomaczy swą śmiałość i powiada, że nieszczęście skłoniło ją do ofiarowania mi rocznie 200 tal., abym mógł zostać dobrym sługą ołtarza. Z chęcią wysłuchałem, co to było takiego, i dowiedziałem się, że pani ona przed kilku laty poznała się z pewnym młodym człowiekiem, który chciał zostać teologiem. Wzajemna skłonność i miłość zdecydowała tego kandydata teologii, że rzucił się na medycynę. W krótkim jednak czasie, dostawszy się w złe towarzystwo, oddał się hulance i pijatyce, tak że rychło już oddawszy się rozpuście umarł nagle w sposób najsmutniejszy. Śmierć ta nie dała jéj spokoju, bo uważała siebie winną. Modliła się o przebaczenie gorąco Boga, a wiedząc o położeniu Kolpinga, chciała jako zadość uczynienie i wynagrodzenie Najwyższemu, wspomagać go materyalnie.“ — Co postanowiła, to wykonała, a Kolping ucieszony tą niespodzianką, dziękował niebu za opiekę nad sobą i przyjął wspaniałomyślną ofiarę; — udał się do Monachium.

Był szanowany i lubiony powszechnie; jego poważna praca i dążenie szlachetne, jego szczérość zjednały mu licznych przyjaciół pomiędzy kolegami, a profesorowie wysoko cenili jego zdolności i widząc niepospolity umysł, chętnie go widzieli w swém towarzystwie. — Trzy lata był w Monachium, potém pewien czas w Bonn i r. 1844 na Wielkanoc wstąpił do seminaryum duchownego w Kolonii, a następnego 15go kwietnia przyjął święcenia kapłańskie.

Po tylu trudnych drogach, po tylu mozołach i łamaniu się z tak licznemi przeciwnościami widzieć się nareszcie u celu, jest to zadowolnienie i szczęście nie do opisania. Kolping radował się, niemniéj i rodzina i przyjaciele jego, ale w sam dzień święceń podobało się Panu zasmucić go: staremu ojcu nie było dane widzieć syna przy ołtarzu; umarł wtedy właśnie, kiedy Adolf jego odbierał przez kładzenie rąk biskupa łaski Ducha św. Biedny Kolping umiał pogodzić te dwa uczucia największéj radości i smutku największego, zniósł ten cios pokornie i powiedział: „Na ziemi nie ma nic stałego, — niechaj się dzieje wola Twoja, o Boże.“

Przed tą wolą Bożą Kolping zawsze dotąd schylał czoło, taż wola Boga zawiodła go od warsztatu do ołtarza, a odtąd prowadzić go miała od ołtarza do warsztatów ze słowem miłości, z uczynkiem miłosierdzia i z wiarą w Boga. *Ks. H. W. B.*

Wezwanie

Katolików Austryi do wspierania Ojca świętego.

Zbrodnicze ręce zabrały Papieżowi, Ojcu wszystkich katolików, zastępcy Boga na ziemi, tak kraj jego dziedziczny jak i samo wieczne miasto stolicę wspólną całemu światu katolickiemu.

Gwałtowi temu towarzyszyły okrzyki radośne nieprzyjaciół Bożych i ludzkich z jednéj strony, z drugiéj zaś milczenie uporne tych, którym Bóg jako władzom powierzył pieczę prawa i sprawiedliwości.

Nie dosyć na zbrodni téj, największéj w naszym nawet czasie, który już się oswoił ze zgrozami wszelkiego rodzaju; chcą jeszcze upokorzyć Ojca św. i zmusić do tego, by pozbawiony wszelkich środków utrzymania żył na żołdzie swego łupiezcy i z tegoż opędzał koszta zarządu kościelnego obejmującego świat cały.

Tego być nie powinno i nie będzie, choćby go do tego zachęcali i ci, którzy dotąd w sprawie Rzymskiéj odznaczali się milczeniem.

Ztąd wypływa jednak dla każdego, który chce nosić imię katolika, powinność przyczynienia się do tego, by Ojciec św. w inny sposób był napowrót postawiony w możności sprawowania swego urzędu.

Stać się to zaś może tak łatwo! Niech tylko część z nas katolików postanowi składać datek na rzecz Ojca św. wedle możności i regularnie czy to tygodniowo, czy miesięcznie lub rocznie, a w krótkim czasie będzie Papież rozporządzał znaczniejszemi środkami, niż te, którychby mu mogli dostarczyć jego łupiezcy, gdyby ci nawet chcieli dotrzymywać obłudnych swych przyrzeczeń.

Do tychto datków dla Ojca św. wzywamy was szczególniéj, katolicy Austryi! Austrya, obrana przez opatrzność na obrońcę katolicyzmu, długo tak chwalebnie i pod widoczném błogosławieństwem Bożem spełniająca swe powołanie, w nowszych czasach dopuściła się winy wielkiéj. Naprawić ją jest dziś zadaniem katolickich ludów Austryi.

Naprawę tych win zacznijcie od skutecznego wsparcia waszego Ojca wspólnego w Rzymie, a jałmużna taka, z miłości ku widoméj głowie kościoła pochodząca będzie ofiarą miłą Najwyższemu, oddali karzącą rękę Bożéj sprawiedliwości i wyjedna wam miłosierdze Pańskie.

Katolicy Austryi, spełniajcie swą powinność w imię Boga i Ojczyzny!

Wiedeń w styczniu r. 1871.

Wydział dyecezalny arcybractwa
św. Michała Archanioła.

Wizyta pasterska w Rokitnie.

Z powodu ustronnego położenia Rokitna, gdzie rezyduje dziekan dekanatu Zbąszyńskiego, Najprz. Arcypasterz zmuszony był, dla odbycia tam Wizyty pasterskiéj, osobną zrobić wycieczkę. W tym celu wyjechał w towarzystwie tylko swego kapelana, krótko przed ósmą w sobotę, 13. maja, końmi pocztowemi, które na każdéj stacyi się

zmieniały. W Tarnowie, gdzie dom pocztowy ledwo o 100 kroków oddalony od plebanii, kazał podczas przeprzęgu przywołać do siebie proboszcza tamecznego, Jks. Starczewskiego, nie wiedzącego wcale o jego przejeździe, i z nim chwilę rozmawiał. W Pniewach, proboszcz miejscowy Jks. Waleński, wraz z prebendarzem, Jks. Leszczyńskim, i wikaryuszem Jks. Jaskólskim Wincentym, prywatnie powitali Najprzew. Arcypasterza na stacyi, leżącéj na krańcu miasta, dosyć daleko od kościoła. Na odgłos dzwonów mnóztwo ludu zaczęło się zbiegać przed pocztę; mała jednak tylko część zdążyła stanąć na miejscu, bo przeprząg trwał bardzo krótko. W Kamiennie strzelano i ks. Szubert w kapę przybrany czekał z ludem i poprosił o błogosławieństwo. Aż do Przytoczny, 12 mil od Poznania, podróż szła szosą; ztamtąd zaś, ostatnie pół mili droga zbacza na lewo i ciągnie się wśród pięknych zagajeń do Rokitna, którego wyniosłe dwie wieże zdaleka już zapraszają wiarnych pod opiekę cudownéj Matki Boskiéj. Na granicy parafii czekali na Najprzew. Arcypasterza jeźdźcy, którzy odtąd konwojowali powóz aż na miejsce. Krótko przedtém deszcz ulewny przeszedł przez te okolice, i kałuże na drodze i we wsi świątecznie przystrojonéj zielenią pozostawił. Kwadrans po 3éj u schodów prowadzących na cmentarz powitał Najprzew. Arcypasterza miejscowy proboszcz, ks dziekan Pestrych, przydłuższą przemową niemiecką, w któréj wyraził radość swoję i swoich parafian, z powodu powtórnego widzenia w pośród siebie dostojnego gościa i ojca drogiego, którego przybycie z wielkim ich żalem Sobór Powszechny o cały rok opóźnił. Przyjęcie w kościele odbyło się wedle przepisów rytualnych; kazanie wstępne niemieckie powiedział ks. Gogol, proboszcz z Międzyrzecza, umyślnie na to przez Najprzew. Arcypasterza zaproszony. Examin dziatek szkólnych, z powodu opóźnionéj pory, tą razą został opuszczony. Była godzina 5., gdy Najprzew. Arcypasterz udał się na plebanią. Zaraz po obiedzie wziął się bez zwłoki do bierzmowania, które trwało aż do ciemnéj nocy, bo do kwadransu na 10tą, poczém pozostał jeszcze na majowém nabożeństwie, które odprawił z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce, Jks. Donig, wikaryusz miejscowy. Wybierzmowanych było tego dnia osób 975.

Gdy około godziny 10éj wychodził z kościoła, piękna czekała go niespodzianka. Na uświetnienie tego dnia, na który także przypadała rocznica urodzin Ojca św., Jks. dziekan kazał cmentarz oświetlić kilkudziesięciu latarniami weneckiemi; nad główną bramą kościoła herb Najprzew. Arcypasterza, pięknie wykonany błyszczał w transparencie, a po nad nim powiewała wielka chorągiew żółtobiała, z herbem Ojca św. Świéce w oknach plebanii gęsto porozstawiane jasne rzucały światło na obszerny cmentarz, którego część przytykająca do plebanii w piękny ogródek była przemieniona. Wszystko razem i uroczysta cisza nocy, przerywana tylko szeptami pobożnych prostaczków wiejskich, cisnących się naokoło Najprzew. Arcypasterza. z uszanowania dla osoby jego i miejsca półgłosem tylko udzielających sobie swych uwag, i łagodne światło latarni weneckich, wyglądających jakoby kule ogniste, z których każda miała osobne gronko swych admiratorów, z ciekawością i zajęciem wielkim im się przyglądających, — i te ciemne postacie ludzi rojących się w milczeniu naokoło kościoła, podobne raczéj do cieniów, niż do żyjących istot — wszystko to razem składało się na obraz jedyny w swym rodzaju, obraz tak wymowie malujący ciche szczęście ustronia wiejskiego, do którego wrzawa światowa nie znajduje przystępu. Gdy Najprzew. Arcypasterz wrócił do plebanii, nauczyciele parafialni wyprawili mu jeszcze serenadę, śpiewając na cztery głosy piękny hymn na cześć Piusa IX., ułożony przez ś. p. kard. Wisemana.

Nazajutrz, w Niedzielę Mszą Św. N. Arcypasterz odprawił o godz. 8éj, poczém niebawem na plebanii nastąpiła sessya, najprzód w obec prowizorów tak kościoła macierzystego, jak i 3 filii, razem ośmiu, potém z Proboszczem samym. Równocześnie odbyło się nabożeństwo parafialne w kościele, w którym N Arcypasterz z powodu braku czasu uczestniczyć nie mógł. Po nabożeństwie przyjmował deputacyą z parafii, z 4ch osób złożoną, która przyniosła ofiarę na Ojca św. przez nich zebraną w parafii, w ilości 60 Talarów, Po południu, około godz. 3éj zaczęło się znów Bierzmowanie, które trwało aż po 7éj godz. przystępowało do tego Saktamentu osób 936 z kilkunastu parafii okolicznych, tak że z wczorajszymi ogólna iiczba wybierzmowanych przy téj sposobności wynosiła 1611. Zaraz po Bierzmowaniu odbyło się znów Majowe nabożeństwo, na którém N. Arcypasterz także pozostał. Wróciwszy do plebanii miał jeszcze przydłuższą konferencyą z samym X. Dziekanem, poczém dopiero, już o zmroku odbył wizytacyę kościoła, ograniczając się na obejrzenia tego, co wskutek dekretów na przeszłéj wizytacyi z r. 1868 wydanych miało być zmienione lub poprawione. Wszystko N. Arcypasterz znalazł w najpiękniejszym porządku. W chwili wolnéj po południu przedstawiło mu się kilku księży z dekanatu, mianowicie: X. Pawelke z Skwierzyny, X. Warmiński, dyrektor, i X. Radziejewski, naucz. rel. z Seminar. nauczycielskiego w Paradyżu; prócz tego X. Soffner, Prob. z Jordanu, Dyecezyi Wrocławskiej, X. Rutkowski, Prob. z Pszczewa już w sobotę był się przedstawił, XX. Rybicki, Wik. z Bledzewa, i Sadowski, Prob. z Przytoczny, wraz z X. Gogolem przez cały dzień dopomagali w pracy duchownéj.

W Poniedziałek, 15 Maja, po Mszy św. N. Arcypasterz serdecznie żegnany przez miejscowego Proboszcza i parafian, wśród huku moździerzy opuścił Rokitno. Przyjąwszy poprzednio zaproszenie z strony P. Hazy-Radlic, jechał na Pszczew do Lewic, aby odwiedzinami swemi uczcić sędziwego tego obywatela, z taką odwagą i powagą wskazującego ziomkom swym obowiązki katolickie, i przyświecającego całéj okolicy przykładem żywota prawdziwie chrześciańskiego. Z pół mili od Lewic ustawiona była liczna kawalerya która powitawszy N. Arcypasterza potrójnym okrzykiem: Hura! konwojowała powóz aż na miejsce. W Lewicach samych droga prowadząca do skromnego dworku, przystrojona była w wieńce, bramy tryumfalne i chorągiewki o barwach N. Arcypasterza. Na progu domu powitał N. Arcypasterza P. Haza, rozrzewniony tém szczęściem, iż w swoim domku ugościć mógł pierwszego Kościoła polskiego dostojnika, w którego obronie nieraz już kopie kruszył z jego przeciwnikami. Z licznéj swéj familii miał przy sobie tylko córkę jedną, i syna Bernarda wraz z synową z domu Szołdrską; reszta dzieci po świecie rozproszona; trzech synów służy Bogu w zakonie Jezuitów, z nich jeden na missyi w Ameryce, córka jedna w klasztorze. Jeden z synów parę miesięcy temu padł ofiarą krwawéj wojny, która dopiero się ukończyła; hełm jego, krepą osłoniony, wisiał nad jego portretem w salonie. Parafianie Lewicy i z innych wsi okolicznych, przeważnie niemieckiéj narodowości, dowiedziawszy się o przybyciu N. Arcypasterza, licznie zebrali się w kościele, na wzgórzu na krańcu wsi położonym, a zbudowanym poważną struktura z kamienia polnego, już za staraniem i kosztem Pana Hazy. Kamień węgielny tego kościoła kładł ś. p. Arcybiskup Dunin. N. Arcypasterz mimo daleką drogę, którą miał jeszcze przed sobą, nie mógł pobożnéj gromadce odmówić téj pociechy, aby się z nimi razem w ich kościołku nie pomodlić; to téż po skończonym obiedzie udał się do kościoła najbliższą drogą przez ogród. Na cmentarzu powitała go pięknym wierszykiem jedna z dziewczątek szkólnych, biało ubrana; w bramie kościoła podał mu kropidło Wikaryusz tameczny, X. Fr. Raatz, a potém od ółtarza przemówił krótkiemi słowy po polsku, i po niemiecku, najprzód do N. Arcypasterza, potém do zgromadzonego ludu. N. Arcypasterz w przydłuższéj przemowie polskiéj odewał się do wiernych, podając pobliczną a tak zasłużoną pochwałę chrześciańskim cnotom przytomnego sędziwego Patrona tego kościoła, i zachęcając ich do wierności kościołowi św. i ćwiczenia się w pobożności; poczém w końcu obecnych wszystkich pobłogosławił. Wróciwszy do dworu, około godz. 4éj z południa, pożegnawszy i pobłogosławiwszy czcigodnego gospodarza i jego domowników, bez zwłoki ruszył w dalszą podróż ku domowi, w któréj po drodze wstąpił jeszcze na chwilę do Kalisk, o kwadrans drogi odległych od Lewic, własności młodych państwa Hazów. W Pniewach podczas przeprzęgu koni zbiegła się przed pocztą dosyć liczna gromadka mieszczan tamecznych, mianowicie dzieci, między które N. Arcypasterz rozdał pewną ilość obrazków. W domu stanął około godziny 11éj nocą.

— Podajemy dwa okólniki Najprzew. ks. Biskupa przemyskiego: jeden polecający duchowieństwu i wiernym Unią Bulgarską, drugi wzywający do podpisywania petycyi do cesarza w sprawie Ojca św.:

Wiadomo WW. Duchowieństwu, że Namiestnik Chrystusów Pius PP. IX. zwrócił także troskliwe starania swoje ku podźwi-

gnieniu Unii św., która się pomiędzy narodem Bułgarów z zagłady tylowiekowéj obudzać poczęła przed kilku laty.

Do pielęgnowania pierwszych latorośli wydobywających się z pod ruin okropnych, sprawionych najazdem Turków i przewagi Carogrodzkiego odszczepieństwa, troskliwy Pasterz najwyższy powołać raczył kapłanów ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, które jest pierwszym zawiązkiem zakonnym, z łona narodu polskiego w czasie rozgromu jego powstałym. Pospieszyli też Ojcowie Zmartwychwstańcy na głos Namiestnika Chrystusowego do téj winnicy zburzonéj i zniszczonéj, aby w niéj obok Missyonaryuszów z Francyi rozpocząć ciężki trud i pracę śród ludu obcego narzecza, obcych obyczajów, śród niebezpieczeństw od żelaza fanatyków schyzmatyckich lub muzułmańskich; weszli między lud, który stracił zmysł nadprzyrodzony, aby go z ciężkiego odrętwienia podźwignąć, między lud ciemny i podejrzliwy przeciwko wszystkiemu co obce, a wyglądający z rąk Missyonarzy samych tylko korzyści bez poczuwania się do jakiéjkolwiek ze swéj strony ofiary za naukę i wychowanie, które jemu i pokoleniu młodemu przynoszą. Do tego trudu męczeńskiego przydali czcigodni Ojcowie jeszcze jedną ofiarę wielką, zaiste! bo obrządek słowiański przyjąć musieli dla skuteczniejszego spełnienia missyi sobie powierzonéj.

Jak wiadomo ze sprawozdań w *Tygodniku katolickim* ogłaszanych, błogosławieństwo Boże było z pracownikami naszymi, a krom głównego dochodu na potrzeby missyi Bułgarskiéj z Francyi płynących, przysyłało ofiary na ten cel bractwo św. Jozafata w Poznańskiem ku jéj wspieraniu zawiązane, a i nasza Dyecezya skromny datek składała dla unitów Bułgarskich. Tak wspomagana missya mogła się rozwinąć o tyle, że obecnie ma 13. członków, kapłanów z braciszkami, i oprócz dość licznéj szkoły externów, posiada własny konwikt bezpłatny dla ubogich nowo nawróconych Bułgarów, w którym się 20. chłopców mieści Niestety, z obecnym upadkiem katolickiéj Francyi zawarto główne źródło funduszów na utrzymanie Missyi, a ta smutna okoliczność grozi upadkiem rozpoczętemu dziełu podniesienia Unii św. między Bułgarami, zaczem poszłaby zatrata tylu dusz pozyskanych kościołowi, tryumf schyzmy Carogrodzkiéj i Moskiewskiéj, które obfitując w środki dostateczne, na zagładę pracy Missyonarzów naszych czychają, a kielich goryczy Ojca św. byłby jeszcze większym i sroższym. Przerażony temi następstwami WO. Tomasz Brzeska, Przełożony missyi OO. Zmartwychwstańców w Adrianopolu, pospieszył dla odwrócenia tego nieszczęścia do kraju z błaganiem o pomoc. Przychylamy się całem sercem do prośby jego i mamy nadzieję, że WW. Duchowieństwo nieodmówi swego poparcia u ludu wiernego dla tego dzieła pobożności, zagrożonego upadkiem.

Wzywamy tedy Was najprzód WW. Bracia, abyście w ogłaszaniu ofiar na oznaczone w końcu Szematyzmu dyecezalnego missye, baczną uwagę wiernych zwracali na Bułgarskich unitów przedstawiając osobliwie tę okoliczność, że polski zakon otrzymał od Ojca św. powołanie do pracowania około tego ludu słowiańskiego. Powtóre ogłaszamy spis intencyi mszalnych z Archidyecezyi Kolońskiéj WO. Tomaszowi Brzeska na korzyść missyi nadesłanych i prosiemy o odprawienie tych mszy śś. w terminie 6 miesięcy. W pewnéj nadziei, że WW. Duchowieństwo podejmie się téj ofiary, dajemy wspomnionemu Przełożonemu poświadczenie, którem się wykaże przed ordynaryatem Arcybiskupim w Kolonii, że owe intencye rozebrane są w Dyecezyi Naszéj.

Przemyśl dnia 29. Marca 1871. **Maciéj** biskup.

W obec zaborów spuścizny Piotra św. i niewoli Najwyższéj Głowy Kościoła niewystarczającém jest dla wiernych synów Kościoła św. wyrażenie tylko uczuć zgrozy i boleści, którеśmy w Adresie u stóp stroskanego Ojca św. łącznie z innymi świata katolickiego wiernymi złożyli. Potrzeba jeszcze użyć tych środków, których inne narody katolickie używają, i udać się także do tronu Monarchy, który nosi na skroni swéj koronę króla Apostolskiego, z najpoddańszą skargą na pokrzywdzenie w najważniejszych interesach wiary naszéj przez pozbawienie nieprawne władzy doczesnéj Ojca św. co Go téż stawia w zawisłości i niewoli.

W tym celu przesyłamy W. Urzędowi Dziekańskiemu adres przez Towarzystwo „Warowni Krzyża" zaprojektowany i od Nas przyjęty. Zechce wielebny Urząd Dziekański spiesznie rozesłać go po parafiach z wezwaniem W.W. Duchowieństwa i ludu wiernego do jak najliczniejszych podpisów, które odesłać należy do Naszego Konsystorza.

Przemyśl dnia 26 Lutego 1871. **Maciej** biskup.

— Hr. Al. Przeździecki wystósował następujący list do ks. Doellingera:

Otwarty list
do
Proboszcza Dr. Doellingera.

Wiedeń 8. maja w dzień św. Stanisława.

Czcigodny księże Proboszczu!

Za zrządzeniem Bożem udaje się czasem prostego a pokornego serca człowiekowi przez wiarę i miłość to, czego ani wielka nauka ani obszerne a głębokie wykształcenie osiągnąć nie mogą.

Myśl, którą wlała mi Opatrzność w dniu świętego patrona Ojczyzny mojéj, dyktuje mi, zwyczajnemu świeckiemu ale gorliwemu chrześcianinowi i katolikowi te kilka słów do Ciebie czcigodny i uczony doktorze teologii, którego uczoność ozdobą, którego życie i dobre obyczaje zbudowaniem kościoła były przedtém, nimżeś go przez to, żeś od niego odpadł, tak ogromną boleścią dotknął.

Wybacz mi Czcigodny Panie to cierpkie słowo, które z mego pióra się wymkło, byłbym szczęśliwym, gdybym je mógł odwołać.

Jak boleśnie winien był brzmieć cały on hałas w uszach Twoich Czcigodny księże, którym otaczano Twoje imie od tak dawnego czasu powszechnie szanowane!

One adresy, które podpisywano przez ludzi bezkonfesyjnych i żydów, którzy po większéj części rządzą w szeregach radzców miasta i w senatach uniwersyteckich tak w Austryi, jako i w Niemczech, do których dołączano tysiączne podpisy ludzi nieświadomych, którym Pan Bóg przebaczy, bo nie wiedzą co czynią; list ex-Ojca Hyacynta (którego osobiście znałem nim go pycha do upadku przywiodła), ta cała agitacya winna była Twe serca cierpką boleścią przejąć i sumienie Twe przestraszyć, aby schizma nie nastąpiła, któréj prawdopodobnie nigdy nie pragnąłeś, ale którejbyś był przyczyną sam tylko!

JMCi ks. lepiéj przecież wie o tém, jak ja, że nieomylność Papieża w rzeczach wiary i moralności nie jest nowym dogmatem.

Przed laty ogłosił Pius IX. dogmat Niepokalanego Poczęcia wprawdzie z jednomyślnym i pełnem zapału przyzwoleniem kościoła, ale bez bezpośredniego wpływu soboru powszechnego.

Bez wątpienia znasz Jmci księże zdanie św. Franciszka Salezego, zdanie o nieomylności Papieża; jako nowy dowód na to przesyłam Księdzu kopią zdjętą z rękopismu niedawno znalezionego. Przecież Pan wiesz o tem, że czcigodni i uczeni Biskupi, którzy sprzeciwiali się zbadaniu nieomylności Papieża na ostatnim Soborze Watykańskim, opozycyą swoją opierali na niewczesności tylko, i że uchwałom Soboru się poddali. Z niewymowną radością mogę między innemi przytoczyć na tém miejscu Biskupa Orleańskiego, znanego całemu światu.

Lepiéj jak ja wiesz JMCi. ks., że nieomylność Papieża w rzeczach wiary i moralności a polityką i ziemskiemi przywilejami państwa nic nie ma do czynienia, kiedy Grzegórz VII, Innocenty III i Bonifacy VIII — cesarzów i króli z tronów zrzucali, było to koniecznością historyczną ubiegłych czasów, które nigdy się nie wrócą. I wtedy już istniała nieomylność Papieża w zasadzie, ale nie była jeszcze jako dogmat sformułowaną.

Brak Ci szanowny księże zacnego popędu, aby tę prawdę jawnie wyznać. Wszechmocny Pan udarował cię sławą uczoności — nawet więcéj — Jego łaska udzieliła Ci tyle błogosławieństwa, żeś długie i bez zarzutu wiódł dotychczas życie, i mimo to jeszcze się ociągasz powagę swego imienia pełnego chwały na służbę kościołowi poświęcić?

Mam nadzieję w Bogu, że nie pójdziesz w ślady Tertuliana w świecie starożytnym, w ślady Lamennaisego za naszych czasów, których pycha przywiodła do upadku!

Nie wystąpisz na zawsze z Kościoła, który przemówił przez usta Soboru powszechnego i następcy Piotra św. Nie pójdziesz w 19. wieku za przykładem dr. M. Lutra i nie oderwiesz od łona Matki Kościoła św. błądzące dziatki! —

Nie dozwolisz, aby ludzie bez wiary i nadto ateiści z tego się radowali. Nie będziesz potrzebował wypowiedzieć słowa Galileusza: — „E pur si muove", — albowiem wiara niezależną jest od naukowych badań.

Pokora poddania się pod dekreta Kościoła wyżéj Cię postawi, aniżeli sława, że zostaniesz przewódzcą jego nieprzyjaciół i promotorem tego: „nienaczasie" — przed którym opponenci Soboru tak wielką obawę (po dziś dzień usprawiedliwioną) mieli.

Oby Bóg wszechmogący gorącą modlitwę moją wysłuchał; oby łaską swoją poruszył Twoje serce, do którego dziś jako chrześcianin i katolik przemawiam.

Z najwyższém poważaniem
JMCi Księdza najposłuszniejszy sługa
hr. Aleksander Przezdzieski,
Dr. phil.

Wiadomości potoczne.

— Najprzewiel. ks. Prymas wyjechał dziś rano w towarzystwie kapelana swego ks. Maryańskiego do Sypniewa, gdzie pod koniec odprawiającéj się obecnie missyi będzie udzielał Sakramentu Bierzmowania.

— Uprzejmie prosimy wszystkich konfratrów naszych, którzyby petycye do Parlamentu Cesarstwa w sprawie Ojca św. wysłali, aby dali nam o tém wiadomość i wymienili zarazem liczbę podpisów.

— Prosimy także konfratrów naszych, aby nam dali wiedzieć po 18. czerwcu jak jubileusz papiezki obchodzili. Radzibyśmy obszernie i dokładnie o tych obchodach czytelników naszych zawiadomić.

— **Następujące parafie podpisały adresa do Parlamentu Cesarstwa niemieckiego w sprawie Ojca św.**

Z dekanatu olobockiego podpisów		**1529.**
Z Białężyna i Parkowa	„	**367.**
Parafia Jarocińska	„	**257.**
„ **Ostrowska**	„	**655.**
„ **Starogrodzka**	„	**94.**
„ **Raszkowska**	„	**64.**
„ **Wyrzyska**	„	**57.**
	Razem	**3013.**

Nadesłały jeszcze par. Grzyżyńska i Śmiełowska.

— *Orędownik* z powodu 25 letniego jubileuszu Ojca św. przedrukował z *Czasu* czy *Unii* piękny artykuł. Pismo to poczuło się choć przynajmniéj w tym razie do obowiązków względem katolickich czytelników swoich.

Dziennik pozn. odkąd przeszedł w ręce wyraźnego radykała, stnowczo stoi po stronie łupiezców czy w Paryżu czy w Rzymie, więc oczywiście wypadki niezmiernéj wagi dla serc katolickich, dla niego żadnego nie mają znaczenia.

— Kronikarz krakowski *Dziennika pozn.* raz poraz patronowi swemu piękny kompliment wypali. W ostatniéj swéj kronice, kłaniając się nizuteńko, nazwał go organem całéj intelligencyi polskiéj. *Dziennik* kontent z tego bardzo: a co, może on powiedzieć, — słyszeliściež? jestem organem intelligencyi polskiéj!

Dziennik pozn. — a intelligencyja!!

— Pocieszającą jest rzeczą, że pisma literackie u nas, pracujące w kierunku materyalistycznym, mimo wszelkich zabiegów i rozmaitych sposobików, któremi liczbę czytelników powiększyć usiłują, wyraźnie chylą się ku upadkowi.

We Lwowie *Mrówka* np. w niebogłosy wołała, że jeśli jéj abonować nie będą, Polska ostać się nie może: z przekleństwem na ustach na nieczułość — zstąpiła do grobu! Było to pismo radykalne — takie coś niby żydowska *Gartenlaube* pod względem tendencyi, jéno nieskończenie lichsze co do wartości literackiéj.

Tu w Poznaniu *Tygodnik Wielkopolski* pełen zapowiedzi, obietnic — pyszni się pracami Libelta, zachwala Sabowskiego nędzne ramoty — płacze w Kronice, że tylu literatów mrze z głodu, że książek nikt nie kupuje (pewnie i *Tygodnika* samegoż nie wielu abonuje...) snać i to nie pomaga zgoła, bo ucieka się obecnie do najsilniejszego argumentu — na miłość ojczyzny zaklina, by go tylko wspierano prenumeratą... prenumeratą tak nizką przecież...

A co mówić dopiero o *Sobótce*, o téj „ulubionéj naszéj Sobótce,“ jak się wyraża p. M. Leitgeber i Sp.! Pociesznie czytać te figle mądrości, by tylko złowić prenumeratorów! P. Kraszewski lichoctwa swoje snuje dalej w „Pałacu i folwarku,“ każe suspendować i wyrzucać z probostwa ks. kanonika za czyste — nic — ot, tak sobie, dla fantazyi — poeta nadworny tłomaczy żyda Heinego sprosne piosenki — ktoś o życiu roślin — niestworzone bajki i kolosalne niedorzeczności pisze — *Toujours le même*, urzędowy gawędziarz męczy pióro, szafuje atramentem i papierem dla nędznéj gadaniny (nazywajmy rzeczy po imieniu) — niestety, to wszystko nie zdolne podtrzymać walącéj się ruiny — pisma te widzą już grób przed sobą — otwarty... zimny, nieubłagany — w którym spoczną na wieki... Niech się pocieszą: usłużne dzienniki napiszą im wdzięczny nekrolog — a Polski i po nich jeszcze nie zabraknie. Chyba, że oświata narodowa upadnie, w imię któréj *Tygodnik Wielkopolski* z serdecznym afektem do publiczności się odzywa.

— Odbieramy następujące pismo:

Bracia w Chrystusie Panu!

Wiadomo mi, iż w nader ciężkim żyjemy czasie i że stosunki majątkowe znajdują się u każdego w lichem położeniu. Nie łudzę się więc zbyt wielką nadzieją, lecz będąc przekonanym, iż serce chrześciańkie, pałające miłością ku Zbawicielowi swemu, mimo niedostatku zawsze dla Odkupiciela najukochańszego coś na ofiarę oszczędzi, ośmielam się w imieniu parafian moich, w zbyt smutnych żyjących stosunkach, do ludu chrześciańskiego, do braci rodaków z następującą udać się prośbą.

W okolicy nizin nadwiślańskich około Sztumu udało się usiłowaniom szanownego ks. proboszcza P. za pomocą przewielebnego ks. biskupa Warmijskiego w wiosce Binowie, w dyecezyi Warmijskiéj, świątynię pańską z dobroczynnych darów przed półtora roku ufundować. Jak koniecznėm wybudowanie kościoła w wymienionéj wiosce było, z tego wynika, że do téj nowo urządzonéj parafii więcéj niż tysiąc komunikantów należy, którzy przed tém, chcąc obowiązkom chrześciańskim zadosyć uczynić, podróże, o półtoréj aż do dwóch mil często przy największych trudnościach odprawiać musieli. Lecz ileż razy zdarzało się, że mimo dobréj woli w skutek wylewu Wisły niepodobném było tak odległą podróż do kościoła parafialnego odbywać, aby tam uczuciom serca zadosyć uczynić.

Zarzuci może kto: „jeżeli zbudowanie kościoła w Binowie tak koniecznėm się wykazało, niech parafia Binowska o dalsze utrzymanie i wybudowanie tegóż się stara.“ Prawda, lecz parafia Binowska mimo że w skutek powtórnego wylewu Wisły zbytecznie na majątku ucierpiała i obecnie w tak smutnym materyalnym stanie się znajduje, iż już nad wszelkie wyobrażenie siły swe wytężyła, tak że daléj sama sobie pomodz nie może. Proszę więc Was i zaklinam, bracia chrześcianie, pospieszcie rodakom na pomoc, jeżeli tak szlachetne dzieło, mające na celu chwałę Boga i zbawienie ludzkie, nieukończone upaść nie ma. Ciężkie prawda są czasy, lecz miłość chrześciańska jest niewyczerpaną w wynalezieniu środków, aby się Panu przysłużyć. Gdybyście tylko dziesiątą część wydatków czasem może niepotrzebnych na wsparcie tego domu Bożego w tak nędznym stanie będącego obrócić raczyli, wydźwignęlibyście nas z biedy i przyczynilibyście się do zbawienia niejednéj duszy. —

Gdy więc, Bracia, tak łatwym sposobem Panu Bogu przysłużyć się można, uwzględnijcie łaskawie usilną moją prośbę, którą w imieniu Boga i ubogiéj méj parafii do was zanoszę. I najmniejszy datek z największą wdzięcznością przyjmujemy, prosząc Boga, aby łaskawych dobrodziei obficie wynagrodzić raczył. —

Będąc przekonanym, jak chętnie do popierania tak szlachetnego dzieła się przyczyniacie, ufam mocno, iż mą prośbę łaskawie uwzględnić raczycie. —

Zarazem proszę łaskawe dary prosto do mnie przysełać.

Boenhof p. Rehof Pr. zach. dnia 3. Maja 1871.

Ks. Drews.

— *Gazeta toruńska* pisze z dnia 14. maja:

W dniu dzisiejszym Papież Pius IX, rok dwudziesty piąty zasiadając stolicę Apostolską, skończył wieku rok siedmdziesiąty dziewiąty. Czerstwe zdrowie służące długim wiekiem obdarzonemu daje i nam nadzieję, że nie tylko Piotrowych lat papieskich doczeka się z dniem czerwca szesnastym, ale dożyć jeszcze narodom, między którymi naród polski tylekroć pocieszany do najwdzięczniejszych się liczy, będzie mógł błogosławić, zanim zamknie żywot w prace i troski obfity a doświadczony wypadkami smutnemi, których pasmo przeciągłe oby wreszcie w radosne dla Niego zmieniło się koleje, iżby chociaż u schyłku dni Jego zostały rozjaśnione tryumfem sprawiedliwości na ziemi.

— W tym samym numerze czytamy:

Dnia 8 maja odbyło się w Wąbrzeźnie w hotelu p. Harrisa pod przewodnictwem radzcy ziemskiego p. Stampfelda z Chełmna zebranie człon-

ków parafii Wąbrzeźna, celem narady nad budową budynków gospodarczych na plebance Wąbrzeźna. Uznano budowę za konieczną, i postanowiono na pobudowanie tych budynków pożyczkę amortyzacyjną zaciągnąć, gdyż gotówką pokryć koszta tejże budowy za nadto ciężko by przyszło w tych czasach gminie, która dwie trzecie legalnie obowiązana pokryć kosztów budowy. Ks. dziekan Połomski, proboszcz Wąbrzeźna, dobrowolnie ofiarował ze swoich funduszów tal. 600 na pobudowanie budynków plebanki, na rzecz części przypadającéj na gminę, aby tejże ulżyć, za co mu się niniejszym słusznie podziękowanie należy.

— Do téjże *Gazety* piszą z Gołubia o odprawionéj tamże Misyi:

10. maja. Przeszły cały tydzień, t. j. od 30. p. aż do 7 b. m. trwała u nas missya, któréj przewodniczyli kkss. misyonarze OO. Wojciechowski, Schaff i Baudys. Przez cały czas téjże misyi było tu dużo narodu i wszyscy z wielkim natężeniem słuchali nauk, które niby siła magnetyczna przyciągały słuchaczy do siebie, tak że często zdarzało się słyszeć mówiących: „wolimy nie jeść i nie pić przez dzień cały, aby tylko słuchać tak zbawiennych kazań i nauk.“ Przez całą misyą odbywało się codzień sześć nauk, tak że każdy z OO. misyonarzy dwa razy dziennie prawił. Lubo przez cały tydzień było powietze zimne i często deszcze przepadywały, jednakowoż najwięcéj na dworze pod gołem niebem prawili, nieobawiając się żadnych niebezpieczeń tw, któreby ich dla tak częstych zmian powietrza spotkać mogły. W pierwsych trzech dniach odbywały się po obiedzie o siódméj godzinie kazania niemieckie, które prawił ks. O. Schaff i z swego zadania tak się wywiązał, że nietylko niemieckich katolików, których tu tylko mała liczba, ale i innowierców zachwycił.

W pierwszym dniu, t. j. w niedzielę 30 p. m. przybyły także trzy bardzo liczne kompanie z pogranicznych parafii w Kongresówce do Dobrzynia, chcąc przez granicę na misyą do nas przybyć, lecz wzbroniono im tego ze strony rządu rossyjskiego, a gwałtownie przejść nie było podobno, gdyż granica mocno przez wojsko, a osobliwie przez kozaków strzeżona była. Ludność widząc dużą masę braci za granicą i wzbranianie im przejścia, pobiegła w dużéj liczbie na most do bramy rossyjskiéj i zamyślała już ją rozbić; byłoby może przyszło do excesów, gdyby tutejszy ks. proboszcz wraz z jednym misyonarzem nie byli temu zapobiegli, prosząc lud ażeby się uspokoił i wrócił.

Przy końcu misyi t. j. w sobotę 6 b. m. przybył tu ks. sufragan Jeschke z Pelplina w zastępstwie ks. biskupa naszego i zaraz tegoż dnia jako też i nazajutrz odbyło się bierzmowanie. W ostatnie dwa dni zebrało się do ośm tysięcy ludu. W niedzielę przed zakończeniem misyi odbyła się solenna procesya do czterech ołtarzy po mieście, tak jak to zwykle w Boże Ciało bywa, z tą jednak różnicą, że OO. misyonarze następujący porządek uskutecznili: lud był podzielony na cztery partye i każda partya miała swoję oddzielną chorągiew. Naprzód szły same panny, potym mężatki, za nimi młodzieńcy, potym kler. z ks. biskupem, który celebrował, a w końcu gospodarze. Porządek ten bardzo zadziwił nawet innowierców, że tak duża masa ludzi, tak ślicznie uporządkować się dała. Po obiedzie odbyły się jeszcze mowy pożegnalne ze strony OO. misyonarzy, a dziękczynne ze strony ks. dziekana Kozłowskiego z Duż. Radowisk w imieniu kkss. tutejszego dekanatu i tak się skończyła misya, która u nas i w całéj okolicy wielki wpływ moralny wywarła, o którym wypada mi jeszcze w końcu cośkolwiek nadmienić. Oto nałogowi pijacy wyrzekli się uroczyście tego piekelnego trunku, który niejednę familią w największy niedostatek, nędzę i rozpacz pogrąża; ci, którzy nie znali różnicy pomiędzy moim a twoim, nauczyli się czcić siódme przykazanie a na dowód tego nadmienić muszę, że się tu i owdzie zdarza, że skradzione rzeczy niby jakimś cudownym sposobem wracają się do prawych właścicieli i to nawet z wynagrodzeniem za wyrządzone szkody; tak znalazła się pewnemu właścicielowi krowa, którą mu przed niejakim czasem ukradziono, ale już nie sama lecz z cielęciem. Ztąd udali się OO. misyonarze zaraz w poniedziałek do kkss. proboszczów w naszym dekanacie, w przyszłą sobotę rozpoczną misyą w Łasinie a w Zielone świątki w Wąbrzeźni.

— Czytamy w *Gaz. tor.*:

Za poznańską *Ostd. Ztg.* obiega niemieckie gazety historya z Wolsztyna o sierocie Tomaszewkim z Grodziska, w katolickiéj ochronce wolsztyńskiéj, który „między innemi drobnemi domowemi pracami także miał budzić wikarego J. i czyścić mu buty“ (Słuchajcie!). Tenże za jakieś małe niedopatrzenie się miał z rozkazu siostry przełożonéj być zamknięty w chlewie, po czym zjawił się ks. wikary, chłopca z chlewa sprowadzono, porządnie wybito, bardzo mocno związano mu ręce i nogi i żelaznym łańcuchem przymocowano do ściany, dopiero przypadkowo dowiedział się o tym p. burmistrz wolsztyński i urzędnicy policyjni znaleźli chłopca prawie bez pamięci, tak że go zanieśli na policyą i zaraz oddać musieli staraniom lekarskim, a sprawę wzięła w rękę prokuratorya.

Tak *Ostd. Ztg.* Rzeczywiście w Wolsztynie i okolicy jeszcze gorsze podobno wygadywano rzeczy. Rzecz jak piszą z Babiego Mostu do *Orędownika*, tak się miała:

Ks. J. gorliwy młody kapłan jest nauczycielem religii w domu sierót katolickich. Zajął się on opieką chłopca, o którym mowa, który z tego samego miasta czy okolicy, co ks. J. pochodzi, i to na żądanie opiekuna. Przyodziewał zatym chłopca i zamyślał go późniéj na swój koszt oddać w rzemiosło. Chłopiec zaś był zupełnie zaniedbany i miał także tę wadę że się lubił wałęsać. I tak przed świętami wielkanocnemi bez żadnéj przyczyny uciekł na dośc długi czas i w dalekie strony. Ks. J. kazał go szukać swoim kosztem i nareszcie znaleziono go, podobno w okolicy Buku i w wielką środę do zakładu znów sprowadzono. Zawołany od sióstr ks. J. w przytomności wszystkich dzieci tegoż zakładu zapytał chłopca, dla czego uszedł z zakładu, na co chłopiec, rozumie się, nie umiał odpowiedzieć, boć powodu nie miał i powiedzieć nie śmiał, że go tylko chętka wzięła do wałęsania się. Dla przestrogi więc został za to trzciną wybity i na sznurek w kąpielnym pokoju przywiązany. A że chłopakowi po téj nauczce nic nie było, dowodem że nazajutrz już figle stroił, jak dawniéj. Za to ks. J. oskarżono do prokuratora. Prokurator sprawę odrzucił i teraz ma być podobno wytoczony proces o rzucenie oszczerstwa na ks. J.

Z *Dziennika warsz.* wyjmujemy następującą wiadomość o szerzeniu się prawosławia w Król. polskim:

Liczba prawosławnych cerkwi w kraju, z każdym rokiem stale się powiększa i w ostatnim czasie doszła już do znacznéj cyfry. Okoliczność tę należy przypisać jedynie troskliwości naszego rządu, za staraniem którego, w ostatnim czasie, ze skarbu państwa wyznaczono na budowę prawosławych cerkwi w tutejszym kraju 800,000 rub., pod warunkiem, aby suma ta wypłacana była w ciągu ośmiu lat, po sto tysięcy rubli corocznie, poczynając od 1866 r. Dzięki téj okoliczności, obecnie w kraju znajduje się 54 cerkwi prawosławnych i jeden klasztor w wsi Jabłocznie, niedaleko twierdzy Brestia-Litewskiego, w gubernyi siedleckiéj. Z liczby wszystkich cerkwi, w Warszawie znajduje się — 11 i w gubernii warszawskiej — 3, w liczbie których jedna znajduje się przy arcybiskupim domu zamiejskim w Górze, druga — w Skierniewicach — przy tamecznym pałacu; ale ponieważ przy téj ostatniéj cerkwi niema stałéj służby kościelnéj, to obecnie do skierniewickiéj cerkwi pałacowéj, dla odprawiania tam nabożeństwa przez cały czas wielkiego postu, wydelegowany został przełożony cerkwi przy pałacu łazienkowskim w Warszawie, protojeréj, kandydat teologii, Jan Sławin, z powodu przebywania obecnie w Skierniewicach, w tamtejszym pałacu jeneral-feldmarszałka księcia Bariatyńskiego; trzecia cerkiew w gubernii warszawskiéj znajduje się w Łowiczu; przytem należy dodać, że w liczbie powyżéj wspomnianych 54 cerkwi, znajdują się tylko cerkwie parafialne, a wojskowe istniejące przy różnych pułkach, oddziałach i spitalach, nie weszły do téj liczby; takich cerkwi wojskowych w saméj Warszawie jest 9; zatem wszystkich prawosławnych cerkwi w Warszawie, jest obecnie 20; liczba zaś parafian prawosławnych w Warszawie 7,207 głów obojga płci, nie licząc wojsk polowych. Następnie pod względem liczby cerkwi prawosławnych w guberniach kraju, gubernie te idą w następującym porządku: gubernia lubelska ma 14 cerkwi, płocka — 6 cerkwi, siedlecka — 4, kaliszka, łomżyńska i suwałkska — po 3 i nakoniec radomska, kielecka i petrokowska — po 2 cerkwie. We wszystkich miastach gubernialnych są budowane świątynie, z wyjątkiem Lublina, Łomży i Kalisza, w których chociaż się znajdują prawosławne cerkwie, ale niema jeszcze świątyń prawosławnych, jako oddzielnych budowli; oprócz tego prawosławne cerkwie znajdują się w wielu miastach powiatowych prawie wszystkich gubernij; w niektórych zaś miastach cerkwie jeszcze się budują i będą skończone w ciągu bieżącego i następnego roku. W upłynionym roku w dyecezyi Warszawskiéj były otwarte i poświęcone cztery cerkwie; z nich: w Kielcach, Chołmie i osadzie Kibarty (niedaleko od Wierzbołowa, nad granicą Pruską), wzniesione zostały całkiem nowe cerkwie, w Rawie zaś przerobiona została ze starego, nie będącego już w użyciu, kościoła rzymsko-katolickiego.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.